



# Szczególna i ważna rola prasy

Przemówienie sekretarza KW PZPR Stefana Olszowskiego na akademii z okazji 300-lecia Prasy Polskiej w Poznaniu

## SZANOWNI TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Zebrałiśmy się dzisiaj na uroczystości poświęconej 300-leciu Prasy Polskiej. 300 lat temu w trudnych warunkach poważnie już nadwątlonej klasą szlachecką ukazali się pierwsi sędziowie sprzeczności Polski. Szlachectwo ukazało się pierwszym numerem Merkuriusza Polskiego, próbując ambicjami torować drogę ograniczonej prawdy, ale na swój czas postępowej myśli polskiej.

W ciągu 300 lat dzielących nas od wydania Merkuriusza prasa polska rosła z roku na rok. Chodzi o liczbę tytułów, wydań, czytelników kształtowała się w trudnej drodze pełnej klasowych i społecznych sprzeczności starając się jednak zawsze w swym najlepszym nurcie służyć narodowi i postępowi.

## Bogate tradycje

Bogate tradycje posiada również prasa polska na terenie Wielkopolski. Obok dużej części prasy o orientacji burżuazyjnej i wyznaniowej, nastawionej nieraz ugodowo do zarobcy, istnieją tutaj żywe i piękne tradycje walki z Hakatą, naporem niemieckim i germanizacji. Tutaj na naszym terenie wychodziła w pierwszych latach bieżącego stulecia wydawana przez Marcina Kasprzaka i Różę Luksemburg Gazeta Ludowa stanowiąca na swój czas najbardziej świadomy, klasowy, marksistowski dziennik ludu pracującego. Trzeba było heroizmu i poświęcenia Kasprzaka, żeby w niesłychanie ciężkich warunkach pruskiego ucisku założyć, utrzymać i rozpowszechnić Gazetę Ludową wśród ludności robotniczej i pracującej inteligencji miasta Poznania i okolic.

Piękne tradycje posiada również postępową prasę poznańską okresu międzywojennego. To tutaj komuniści i lewicowi socjaliści — Bem, Perankiewicz, Paszta i inni wydawali tygodniki, pisma periodyczne i ulotne, broszury i materiały polityczne. Wydawnictwa te pisały i składały w trudnych warunkach policyjnego nadzoru defensywy stanowiącej ważny czynnik kształtowania politycznej i społecznej świadomości ludzi pracy naszego miasta. Wiele z tych wydawnictw przechowywanych jest dziś przez starszych towarzyszy, jak środki walki, jak zużyta broń, która swego czasu była dla burżuazji groźniejsza, niż karabiny.

Dzisiaj w Polsce Ludowej nasza prasa, jej główny nurt świadomie, konsekwentnie nawiązuje do tamtych własnych tradycji wydawniczych i dziennikarskich. Są to tradycje walki o sprawiedliwość społeczną, o wolność, o budowę i rozwój Polski ludu pracującego. Warto wspomnieć te najbardziej postępowe tradycje, warto wspominać je chociażby dlatego, że z nich można i należy czerpać nauki bezpośredniej, żywej i bezkompromisowej walki o sprawy człowieka pracy.

## Bujny rozkwit

Dzisiaj w Polsce Ludowej prasa nasza przeżywa okres szczególnie bujnego rozkwitu. Łączne nakłady prasy poznańskiej o wiele przewyższają łączne nakłady prasowe w Wielkopolsce w okresie 20-lecia. Ale nie tylko sprawa w liczebności nakładu.

Nieporównywalnie do lat międzywojennych rozszerzało się docieranie prasy na wieś, na teren województwa, do najbardziej odległych powiatów. Dzisiejsze dzienne nakłady prasy poznańskiej to przeszło 120 tysięcy egzemplarzy Gazety Poznańskiej, przeszło 100 tysięcy egzemplarzy Głosu Wielkopolskiego i przeszło 65 tys. egzemplarzy Expressu Poznańskiego.

Na widownię wkroczyły również nowe, równie powszechne środki oddziaływania: radio i telewizja, które z każdym rokiem zyskują sobie coraz to więcej słuchaczy i widzów.

Miasto Poznań stało się więc dzisiaj poważnym ośrodkiem, skupiającym duże i twórcze środowisko dziennikarskie, radiowe i telewizyjne.

Prasa poznańska wnosi poważny wkład w podejmowanie i rozwiązywanie szeregu ważnych problemów politycznych, gospodarczych i społecznych. Nasza Partia, Komitet Wojewódzki PZPR w Poznaniu wysoko ocenia działalność naszych wojewódzkich organów prasowych, radia i telewizji. 16 lat pracy organów prasowych i radia oraz kilkuletni okres pracy telewizji, to wierna służba ludziom pracy, to prawidłowa i twórcza działalność na rzecz realizacji politycznej linii partii i współdziałającej z nią stronnictw, zjednoczonych w braterskim sojuszu we Frontie Jedności Narodu.

Prasa nasza uzyskuje poważne wyniki w zakresie doskonalenia rzemiosła dziennikarskiego, graficznego i wydawniczego.

Wszystkie te sukcesy stały się możliwe dzięki temu, iż w naszych poznańskich gazetach kształtował się ideowy, ofiarny i niechęć przygotowany do wypełniania trudnego zawodu dziennikarskiego zespół ludzi pióra.

W naszych warunkach, w warunkach Polskiej Ludowej szczególnie i niezwykle ważna rola przypada dziennikarzom. Dziennikarze stanowią czujny i uważny zespół, którego zadaniem jest bezpośrednio reagowanie na głos opinii publicznej, a zarazem i kształtowanie opinii publicznej. Od prawidłowej postawy ideowo-politycznej, sumiennosci, przedsięwzięcia biurokracji dziennikarza zależy z kolei prawidłowe i celne oświetlenie wielu problemów społecznych nurtujących ludzi pracy.

Od właściwej postawy, umiejętności i wiedzy dziennikarzy zależy prawidłowe i zgodne z rzeczywistością przedstawianie linii politycznej kierowniczej siły klasy robotniczej, całego naszego narodu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Należy stwierdzić, że nasze poznańskie organy prasowe, w szczególności Gazeta Poznańska, posiadają poważne i nie-

zaprzeczalne zasługi na tym polu.

Poważną rolę w kształtowaniu postawy, świadomości społecznej i uzupełnianiu wiedzy fachowej zespołów dziennikarskich odgrywa miejscowy oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Jest sprawą Stowarzyszenia to, by w sposób jak najbardziej pełny i właściwy stworzyć optymalnie dobre warunki dla twórczego rozwoju naszych poznańskich dziennikarzy. Pragniemy przecież, by wśród naszych dziennikarzy było coraz to więcej dobrych publicystów, reporterów, informatorów, dziennikarzy sportowych i innych.

## „Mój dobry towarzysz”

Chodzi o to, by nasze gazety, Gazeta Poznańska, Głos Wielkopolski, Express Poznański, a także radio i telewizja coraz to bardziej doskonaliły się pod względem warsztatowym, przynosiły coraz to lepsze, smielsze artykuły i reportaże, bezkompromisowo oświeślały różne bolączki i nieprawidłowości nekające jeszcze często dzisiaj człowieka pracy. Chodzi o to, by mieszkańiec Poznania i Wielkopolski biorąc do ręki Gazetę, Głos czy Express mógł coraz to pewniej powiedzieć: to jest moja gazeta, mój dobry towarzysz w pracy i wypoczynku.

Mimo niezaprzeczalnych sukcesów w rozwoju prasy, radia i telewizji nie można wszakże twierdzić, że dzisiejszy stan rozwoju prasy, radia i telewizji jest zadowalający i odpowiada potrzebom dnia dzisiejszego.

Wprawdzie przeciętny jedno nazowy nakład naszych dzienników wynosi ponad 280 tysięcy egzemplarzy, wprawdzie w Poznaniu i województwie zarejestrowanych jest ponad 466 tysięcy aparatów i głośników radiowych, wprawdzie pracuje około 30 tysięcy aparatów telewizyjnych, to jednak mamy na tym polu jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Prasa, radio i telewizja są przecież najbardziej skutecznym nośnikiem myśli politycznej, wiedzy i kultury, najbar-

dziej skutecznie upowszechniają współczesne zdobycze cywilizacyjne.

Tymczasem zdajemy sobie sprawę z tego, że jeszcze w wielu wypadkach, w szczególności do rodzin wiejskich nie dociera gazeta, nie dociera radio, nieznany w ogóle jest telewizor.

## Plany wydawnicze

W związku z powyższym nasza Partia rozważa możliwość podjęcia skutecznych kroków na rzecz upowszechnienia prasy, radia, w szczególności telewizji na terenie województwa. Poważnie rozważana jest możliwość utworzenia specjalnego wiejskiego wydania Gazety Poznańskiej, nastawionego zasadniczo na problematykę wsi wielkopolskiej i skoncentrowanego na problemach rozwoju i unowocześnienia rolnictwa.

Rozważany również poważnie jest projekt powołania w Poznaniu miesięcznika o charakterze kulturalno-literackim, który stanowić będzie trybunę dla coraz to ciekawszej i coraz to owocniejszej rozwijającej się poznańskiej poezji i prozy, publicystyki kulturalnej i społecznej, fachowych recenzji teatralnych i muzycznych. Chodzi o to, by nasza miejscowa prasa w sposób możliwie najbardziej adekwatny odbijała wszystkie dziedziny życia kulturalnego i gospodarczego naszego regionu.

Zgodnie z programem wybozym Wielkopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu poważnie zostały zaawansowane prace przygotowawcze do budowy wielkopolskiego ośrodka telewizyjnego.

Rady Narodowe naszego województwa rozwinęły akcję na rzecz zgromadzenia środków niezbędnych dla budowy nowoczesnego ośrodka telewizyjnego. Można już dzisiaj powiedzieć, że stosunkowo poważne choć niewystarczające jeszcze, rezultaty dała akcja zbiórki pieniędzy świadczonych na ten cel przez zakłady pracy Projektowana w okolicy Strumu stacja telewizyjna, ukończenie budowy której planuje się na rok 1962 obejmie swym zasięgiem niemal całe województwo. Wprowadzenie telewizji na wieś w powszechnym zakresie będzie ważnym czynnikiem postępu i rewolucji kulturalnej na wsi wielkopolskiej.

Dla realizacji tych ambitnych zamierzeń zarówno w dziedzinie rozwoju prasy, jak i rozwoju telewizji potrzebny jest ogromny, ideowy wkład pracy naszego środowiska dziennikarskiego i jego dalsze umacnianie ideowo-polityczne oraz fachowe.

W tej pracy będziecie nadal korzystać z inspiracji, kierownictwa i pomocy naszej partii. Krocząc razem z partią i pod jej kierownictwem realizując śmiało i ofiarnie jej linię, sproście ważnym obowiązkiem i zadaniem społecznym, jakie przed Wami stoja.

## DRODZY TOWARZYSZE I OBYWATELE

Pozwólcie w dniu Waszego święta złożyć Wam dziennikarzom, personelowi technicznemu i pracownikom drukarni prasowych serdeczne podziękowania za dotychczasowy, ofiarny i cenny wkład pracy, jaki dalszcie z siebie w okresie ostatniego 16-lecia.

Pozwólcie również złożyć gazetom poznańskim oraz organom zakładowym i terenowym najlepsze życzenia dalszego rozwoju, dobrych inicjatyw, twórczych pomysłów dziennikarskich dla wzrostu znaczenia roli i popularności Waszych organów.

Drodzy Towarzysze i Obywatele.

Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego naszej partii postanowił wysłusować z okazji Waszej rocznicy list, który pragnę przedstawić korzystając z tej trybuny.

(Tekst listu drukujemy na str. 1).

## Wystawa w Ratuszu

# W rodzinie „Merkuriusza”

Wielu mieszkańców naszego miasta, biorąc do ręki w czasie niedzielnej siesty „Głos”, „Gazetę” czy „Express” nie zastanawia się z pewnością nad tym, ile to już poprzedników miała dzisiejsza prasa poznańska. Nadeszła więc okazja dla bliższego poznania jej historii.

Dziś o godz. 12 nastąpi w Starym Ratuszu otwarcie Wystawy Prasy Poznańskiej i Wielkopolskiej. Zorganizowali ją dziennikarze z okazji obchodów 300-lecia prasy polskiej.

W kilku zabytkowych salach Ratusza zebrano bogatą kolekcję gazet i czasopism, które ukazywały się kiedyś lub wychodzą dzisiaj w Poznaniu i Wielkopolsce. Ta interesująca ekspozycja zainteresować powinna nie tylko dziennikarzy.

Co można zobaczyć w Starym Ratuszu? Począwszy od czasów najdawniejszych — w

„Tygodnika Ludowego”.

Ostatnia sala poświęcona jest prasie najnowszej, a więc powstałej po roku 1945. M. in. znajduje się tam pierwszy egzemplarz pierwszego po wyzwoleniu dziennika w Poznaniu — „Głosu Wielkopolskiego”.

Osobne stoisko obrazuje również rozwój poznańskiego radia i telewizji.

Jak więc widać, zgromadzone na wystawie bogaty zbiór dokładnie obrazujący rozwój naszej prasy. Zachęcamy do obejrzenia. (M. I.)

## Na tapecie:

# Projekt uchwały o kryteriach polityki mieszkaniowej

Jutro zbiera się na swe pierwsze posiedzenie nowo wybrana Komisja Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Rady Narodowej m. Poznania. Przewodniczący jej radny Czesław Kołodziejczak.

Z proponowanego porządku obrad wynika, że nowo wybrana komisja zajmie się przede wszystkim realizacją przedwyborczych postulatów ludności miasta i zaleceń ostatniego plenum KW. Na tapecie staje bowiem omówienie projektu uchwały w sprawie kryteriów polityki mieszkaniowej w Poznaniu oraz planu procedury wprowadzenia tej uchwały w życie.

Zarys projektu uchwały jest już gotowy. Rozesłano go radnym — członkom komisji. Obejmuje on 16 stron maszynopisu i wydaje się, że jego twórca(y) bez ceregieli i różnicznych nieudomówień chwycili wreszcie problem „za rogi”. Po dyskusji w komisji i wniesieniu poprawek projekt uchwały przejdzie w ręce specjalistów od prawa, następnie zostanie przedyskutowany z aktywnymi związkowcami, z komisjami dzielnicowymi, rad, prokuraturą itp. a potem przeniesiony zostanie na forum Prezydium Rady i Sesję, które mogą go zatwierdzić lub odrzucić do ponownego opracowania.

My ze swej strony postaramy się informować Czytelników o losie projektu uchwały na każdym „szczeblu” uzgadniania. Po jutrzejszym zebraniu spróbujemy omówić także najważniejsze tezy proponowanej polityki mieszkaniowej. (ch)

## INFORMUJEMY

W związku z przeprowadzanymi pracami przy naprawie nawierzchni na Moscie Dworcowym, w niedzielę dnia 7 maja br. ruch tramwajowy zostanie skierowany: dla linii nr 3 przez Most Uniwersytecki, dla nr. nr. 7 i 16 przez Most Teatralny.

Poznański Komitet Frontu Jedności Narodu, Zarząd Miejski PZPR i LPZ urządził koncerty dla społeczeństwa Poznania. Koncerty odbędą się 9 bm. o godz. 17 na pl. Wolności (orkiestra HCP), Rynku Jeżyckim (zespół MPK), w Parku Kasprzaka (orkiestra KBW), na bójisku KS Polonia w Głównej (orkiestra „Pomel”) oraz na Rynku Wildeckim (orkiestra ZZK).

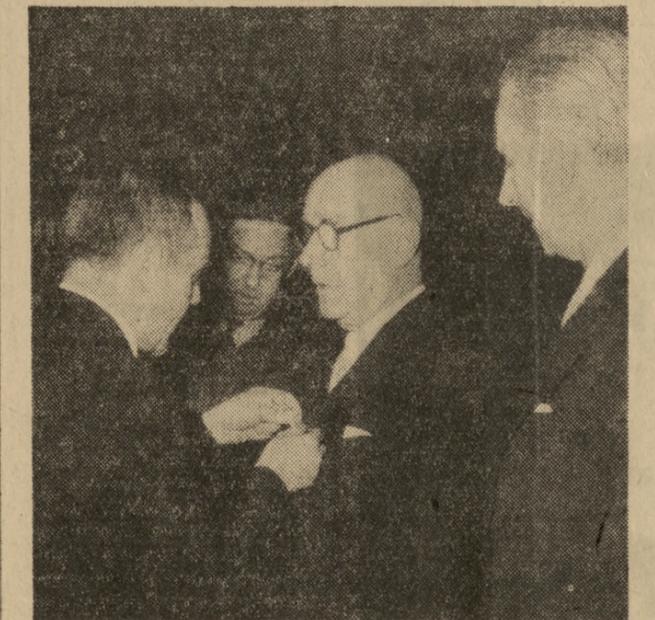
Dzielnicowa Komisja Koordynacji Kultury Nowe Miasto i Kole Spiewacze im. Surzyńskiego na Głównej zapraszają społeczeństwo dzielnic w dniu 7 bm. o godz. 10 na wycieczkę do Kórnika. Odjazd autobusu z rynku na Główną.

Stowarzyszenie Absolwentów WSH, AH i WSE zaprasza 2 bm. o godz. 18 na kolejne spotkanie, które odbędzie się w lokalu Klubu WSE, ul. Marchlewskiego.

Zarząd Klubu Rałensbrueck prosi koleżanki o udział w dzisiejszej akademii, organizowanej przez Zarząd Okr. ZBoWiD z okazji 40 rocznicy Powstań Śląskich i 16 rocznicy wyzwolenia obozów koncentracyjnych. Początek o godz. 11. W programie część artystyczna z udziałem zespołu estradowego Jednostki Lotniczej im. Powstańców Wlkp. prof. Gertrudy Konatkowskiej i innych artystów.

Klub Wolnej Myśli, ul. Woźna 12, zaprasza 7 bm. o godz. 17, na odczyt mgr. Zb. Sufina pt. „Stosunek do religii w świetle badań ankietowych”.

## Święto poznańskiej prasy



Przewodniczący Prezydium RM m. Poznania — Jerzy Kusiak dekoruje red. Franciszka Hryniewicza. Z prawej red. Lech Jeszka. Fot. — K. Przychozicki

(Ciąg dalszy ze str. 1)

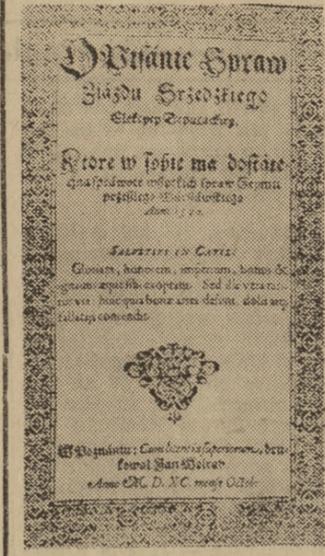
polskiego” red. red. Anna Siekierska, Eugeniusz Cofta, Franciszek Hryniewicz, Bronisław Lisowski oraz koledzy dziennikarzy poznańskich pism i radia red. red. Jan Ciesiak, Roman Czamański, Lech Jeszka, Zdzisław Kandziora, Eugeniusz Kitzman, Tadeusz Kraszewski, Edmund Męclewski, Julian Mikołajczak, Zbigniew Namysłowski, Edmund Olachowski, Ed-

mund Pacholski, Romuald Polczyński, Tadeusz Ratajski, Maria Rudzka-Pabel, Teodor Śmiełowski, Henryk Śmigliński, Józef Tulasiewicz, Antoni Walczak, Leonard Wąchalski.

Na tym zakończono część oficjalną akademii.

Następnie odbył się koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej Filharmonii Poznańskiej pod dyrykcją Jerzego Katlewicza. Jako solista, wystąpił pianista — Bolesław Woytowicz.

Dziś o godz. 12 odbędzie się w Starym Ratuszu uroczyste otwarcie „Wystawy Prasy Poznańskiej i Wielkopolskiej”. (M. I.)



Na zdjęciu: Fotokopia najstarszego eksponatu „Gazety Uloinej” z roku 1590.

Fot. — K. Przychozicki

Sali Odrodzenia wystawiona jest fotokopia jednej z pierwszych gazet poznańskich. Nazywa się ona „Gazeta Uloina”. Data ukazania się — rok 1590.

Rozwój nowoczesnej prasy poznańskiej datuje się od roku 1859, tzn. od ukazania się pierwszych numerów „Dziennika Poznańskiego”. W dziale obejmującym lata 1859—1918 zobaczyć można oryginalny egzemplarz „Gazety Ludowej”. Na stronie tytułowej tuż pod wienią czytamy: „Redaktor Marcin Kasprzak, Poznań, ul. Wodna 24”. Mottem „Gazety Ludowej” było: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”. Przy okazji warto wspomnieć, że bliskim współpracownikiem „Gazety Ludowej” była Róża Luxemburg.

Trzecia sala obejmuje lata 1919—1945. Wśród licznych tytułów ukazujących się wówczas w Poznaniu i Wielkopolsce znajdują się również kopie lewicowego „Dwutygod-

## Zmarł Wojciech Bąk

30 kwietnia br. zmarł w Poznaniu znany poeta, pisarz i dramaturg Wojciech Bąk, Wielkopolec, znany ze swej twórczości całego środowiska poznańskiego. Zmarły był autorem jedynastu książek. Jego tom wierszy, zatytułowany „Brzemie niebieskie” przyniósł mu — w okresie przedwojennym — nagrodę „Wiadomości Literackich”. Drugim sukcesem literackim W. Bąka przed wojną był jego dramat pt. „Tyberiusz”.

W latach powojennych Wojciech Bąk był jednym z pierwszych laureatów miasta Poznania; był również przez pewien czas redaktorem „Życia Literackiego”. W Teatrze Polskim wystawił swa sztukę pt. „Sługa don Kichota”. Do ostatnich jego pozycji książkowych należą „Szkice”, „Zastygłe chwile” oraz „Wiersze”.

Pogrzeb Wojciecha Bąka odbył się na cmentarzu solackim. W imieniu poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich pożegnał Zmarłego prezes — Tadeusz Kraszewski.

W ostatnich minutach dnia 8 maja 1945 roku przedstawiciele Oberkommando der Wehrmacht podpisują w jednym z mieszkalnych domów berlińskiego przedmieścia Karlshorst, akt bezwzględnej kapitulacji niedobitków sił zbrojnych Trzeciej Rzeszy. W osiemnastej minucie pierwszego dnia pokoju, marszałek Żukow komunikuje sucho próbującemu jeszcze podejmować jakieś rozmowy Keitlowi: „Pełnomocnicy niemieccy mogą odejść.”

W chwilę później jeden z oficerów radzieckich zamyka drzwi za odchodzącymi w nicość podpalaczami świata. Zakończył się jeden z najbardziej dramatycznych rozdziałów historii...

## BILANS...

W szesnastą rocznicę dnia zwycięstwa, odniesionego wysiłkiem narodów zjednoczonych w szeregach koalicji antyhitlerowskiej, warto przypomnieć choćby suche, cyfrowe zestawienie strat, jakie poniosła ludzkość w czasie wojny, rozpętanej po raz drugi, przez żądny panowania nad całym światem, ludobójczy imperializm niemiecki.

W pierwszej wojnie światowej, zwanej w okresie dwudziestolecia międzywojennego „wielką” i trwającej 4 lata oraz 3 i pół miesiąca (czyli 1.564 dni), wzięły udział 33 państwa, liczące łącznie — 1.050.000.000 obywateli, co stanowiło 62 proc. ludności naszego globu.

W drugiej wojnie, zwanej już tylko po prostu światową, lecz trwającej równie 6 lat (czyli 2.194 dni), uczestniczyły 72 państwa, posiadające — 1.700.000.000 obywateli, co stanowiło 80 proc. ludzkości.

W latach 1914—1918, neutralnych państw było 17, a działania wojenne prowadzono na obszarach 4 mln. km<sup>2</sup>.

W latach wojny 1939—1945, neutralnych państw pozostało tylko 6, zaś teatrem działań wojennych stały się obszary 22 mln. km<sup>2</sup>.

Wydatki wojenne uczestników drugiej wojny światowej wyniosły łącznie (wraz z kosztami wojny w Chinach z 1937 r.) 1.117.000.000.000 dolarów, co stanowiło 60—70 proc. dochodu narodowego wszystkich tych państw.

Wyprodukow. m. in.:	w Niemczech w Stan. Zj.		w Anglii		w ZSRR	
	(1939—1945)	(1939—1945)	(1939—1945)	(1943—1945)	(1943—1945)	(1943—1945)
samolotów	104 tys.	296 tys.	103 tys.	120 tys.	120 tys.	120 tys.
czołgów	65 tys.	87 tys.	25 tys.	98 tys.	98 tys.	98 tys.
dział artyl.	174 tys.	253 tys.	114 tys.	360 tys.	360 tys.	360 tys.
moździerzy	82 tys.	110 tys.	48 tys.	300 tys.	300 tys.	300 tys.
karabin. i pist. maszyn.	12.309 tys.	14.623 tys.	5.415 tys.	15.000 tys.	15.000 tys.	15.000 tys.
pościsków	357 mln.	331 mln.	295 mln.	582 mln.	582 mln.	582 mln.
naboi	16,5 mld.	41,5 mld.	9,3 mld.	21 mld.	21 mld.	21 mld.

Łączne wydatki, spowodowane drugą wojną światową — były sześciokrotnie większe aniżeli w latach 1914—1918. W samym tylko Związku Radzieckim, państwie, które wniosło największy wkład w ogólnoludzkie dzieło zwycięstwa militarnego nad hitlerowską Trzecią Rzeszą — wydatki na prowadzenie wojny oraz straty, jakie powstały w związku z tym w dochodzie narodowym sięgnęły sumy 1 biliona 890 miliardów ówczesnych rubli, czyli 357 miliardów dolarów.

Druga wojna światowa była też najbardziej niszczytelką spośród wszystkich wojen w dziejach ludzkości. Według obliczeń francuskich, same tylko zniszczenia na terenie Europy oceniać należy na sumę 260 miliardów dolarów (według cen z 1938 roku). W tym zniszczenia dokonane na terytorium Związku Radzieckiego pochłonęły 128 miliardów dolarów, na przedwojennych terenach Rzeszy Niemieckiej (a więc łącznie z naszymi ziemiami nadodrzańskimi i nadbałtyckimi) około 48 miliardów dolarów, we Francji — 21 miliardów dolarów, na przedwojennych terenach Polski — 20 miliardów dolarów, w Anglii — 6,8 biliona dolarów...

A oto najbardziej obciążające tych, którzy byli odpowiedzialni za tę wojnę, straty, jakie bezpośrednio ponieśli ludzie.

W latach 1939—1945 zmobilizowano i wcielono do regularnych jednostek wojskowych (nie licząc członków oddziałów partyzanckich i uczestników organizacji oporu) ponad 110 milionów żołnierzy. Jeśli wziąć pod uwagę, że w państwach biorących udział w drugiej wojnie światowej żyło w latach jej trwania niespełna 210 milionów dorosłych mężczyzn, trzeba uznać, iż w zaangażowania wojenne została zaangażowana



Jerzego Korczaka [urodzony w 1927 roku], laureata nagrody literackiej Poznania nie trzeba przedstawiać czytelnikom „Głosu”. Znany on jest m. in. z licznych publikacji a także stałego felietonu, który dłuższy okres czasu prowadził na łamach naszego pisma. Do tej działalności felietonowej w „Głosie” wraca zresztą już w najbliższych tygodniach.

Od paru lat Jerzy Korczak specjalizuje się w krótkich opowiadaniach oscylujących stale na pograniczu groteski i makabreski. Jego nagrodzony tom „Pierozek drewniany” zdobył sobie w krótkim czasie licznych czytelników, czego dowodem jest całkowicie wyczerpany nakład.

W chwili obecnej Jerzy Korczak pracuje nad nowym tomem tego rodzaju opowiadań, którego tytuł brzmić będzie „Pogrzeb z kontrabasem”. Z tego tomu pochodzi opowiadanie „Disce, puer latinae”.



JERZY KORCZAK

## disce puer latinae

Cienko zabrzęczało szkło. — Niech ci Bóg da zdrowie, Anzeim. Za to spotkanie, Cyk!

— A byśmy. Zeby nasze dzieci zdrowych...

Wychylił się równocześnie kielichy, ale kiedy przybliżył swą twarz do mojej twarzy parsknął śmiechem. Koloratka pod jego wystającą górką zabiła mi się tuż przed oczami.

— Ojciec duchowny, Wiciku kochany, wybac. Toć ja tobie zdrowych bachorów życzyłem!

Nie odpowiedział tylko uśmiechnął się do mnie tak jak dawniej — bezradnie i głupkowato. Ten jego wyraz nie schodził mu z twarzy przez całe gimnazjum. Niektórych bełtrów rozbrajał tym w sposób niezawodny, innych doprowadzał do białej gorączki.

Po mojej drugiej stronie siedział tegi, lisyjący mężczyzna w rogowych okularach; pił mało i prawie cały czas milczał. Z początku próbowałem do niego zagadać; wołałem to niż bawic prze wielbego Wicka Bułę, ale tamten wciąż zbywał mnie półsłówkami. Męczyła mnie przez dłuższą chwilę jego twarz, obca, a jednak znajoma. Chciałem go wprost spytać o nazwisko. Nalałem nawet kielich, aby się z nim stuknąć. Nie zauważył tego, a moje nie chciał zauważyć — tak jak oświadczył, że nie mógł się spotkać wzrokiem. Dałem więc za wygraną i wypięm z kims kto akurat przypadkiem położył szkło w górę.

Usiłowałem teraz wydobyc z pamięci i serca wszystko co mogłoby mi zbliżyć do zebranych tutaj ludzi. Ale zamiast wspomnień i wzruszenia po głowie chodziły mi całkiem inne myśli. Ot, siedzę teraz w eleganckim lokalu, przy dużym, w podkowie usta wionym stole, kłopotliwie ramiona dawnych kolegów, przepiłam do tego kielichy, który nigdy mnie nie obchodził, od czasu do czasu zaglądam także przymyślnie w starożyte oczy ostatnich trzech żyjących profesorów, a tymczasem o trzysta kilometrów stąd w pięknym, portowym mieście, gdzie osiadłem od razu po wojnie przecieka mi pomiędzy palcami gruba forsja. Zawsze chodźłem twarde po ziemi i każde odejście od wyznanych zasad kosztowało mnie sporo. Toteż coraz częściej zerkałem na zegarek; gorączkowo kombinowałem, w jaki sposób się stąd ulotnić. Ale sprawa nie była łatwa. Dochodziła dopiero druga godzina naszego koleżeńskiego spotkania; przyjęcie jeszcze się nawet nie rozkręciło. Właśnie z przeciwnej strony dawał mi znaki baczysty dragal w milicyjnym mundurze. Jego ogromne, odstające uszy zdawały się płońać żywym ogniem. Po tych właśnie wiecznych rozważaniach, monumentalnych uszach poznałem Józka Kochańca, z którym przez trzy lata siedziałem w jednej ławce; łączyły mnie z nim zresztą przeżycia nie tylko szkolne.

Wstałem więc i z kieliszkiem w ręku podszedłem do kapitana Kochańca.

Ledwo waliśmy w gardło coś niecoś wódki i ledwo odkuliśmy dłonie od ramion, a usta od rozgrzanych policzków już popłynęły wspomnieniami.

Dwadzieścia lat! — Józek nisko pochylił się nad stołem, aż gesty rząd orderów brzęknął o karafkę. — Dwadzieścia lat od matury! — powtórzyl raz jeszcze, izało i bełkotliwie. — Leci ter czas, leci!

— Ano leci! — przytaknąłem zgodnie.

— A czy pamiętasz ulicę Koźla? — Kochaniec zdawał się nagle wyzwolić od melancholii i alkoholu; wyprostował się i głęboko spojrzal mi w oczy.

— Jak jej było na imię? Lula! — Nie Lula, lecz Pula!

— Mylisz się, bratku. Na pewno Lula!

Przeżęco pokiwałem głową. — Jestem pewien, że Pula...

Józek chciał jeszcze bronić swojej racji, ale w tej chwili jakby spod ziemi wyrosła pomiędzy nami przygarbiona postać profesora Kwaśnego.

Zerwali się z miejsc. — Wspominacie chłopacki, wspomnienie, co? Gimnazjum, to najpiękniejszy okres w życiu. — Westchnął i delikatnym gestem nakrył dłoń kieliszek. — Nie dolewajcie. To już nie na moje lata!

Nie mogłem się powstrzymać od gorzkiego uśmiechu. Profesor Kwaśny uchylił przed wojną za

Jesteśmy narodem, który szczególnie odczuł na sobie okrucieństwo wojny i okrucieństwa zbrodniarzy wojennych. Choćby z tego względu jesteśmy przeciwni wojnie jako sposobowi rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. Dlatego jesteśmy również przeciwnikami tego, co pod osłoną mocarstw imperialistycznych Zachodu dokonuje się na terenie Republiki Bońskiej.

Trudno nie przypomnieć: jak na ironię, właśnie 9 maja 1955 r., a więc w 10 rocznicę zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej NRF została przyjęta do NATO. Od tego czasu stała się pierwszorzędnym partnerem militarnym tzw. wolnego świata.

Na szczęście ani główny planista NATO — hitlerowski zbrodniarz wojenny Heusinger, ani jego protektorzy brytyjscy czy amerykańscy nie określają już kierunku rozwoju ludzkości. Określa go obóz socjalizmu i pokoju.

## 750 lat żeglugi na Odrze

15 KWIEŃNIA 1211 ROKU KSIĄŻĘ WROCŁAWSKI HENRYK BRODATY I BISKUP WROCŁAWSKI WAWRZYNIEC ZŁOZYLI SWOJE PODPISY I POLECILI PRZYBIĆ SWOJE PIECZĘCIE POD DOKUMENTEM NADAJĄCYM LICZNE PRZYWILEJE KLASZTOROWI W LUBIAŻU NAD ODRĄ, NIEDALEKO WROCŁAWIA.

Pośród innych, znajdujemy tam i ten:

„...pozwalamy nadto braciom lubiańskim, aby raz w roku swobodnie udawali się dwoma okrętami na Pomorzę po siedzie i dwa razy w roku, także dwoma okrętami, po sól do Gubina i Lubusza, bez cła przez całą ziemię i wladztwo nasze...”

To zdanie otwiera pisane dzieje żeglugi na Odrze, ale oczywista niesposób przypuścić, aby handlowa nawigacja Odrą miała się rozpocząć dopiero wówczas, przed 750 laty. Sam zresztą tekst dokumentu temu zaprzecza, mowa w nim bowiem jedynie o ułatwieniu żeglugi.

### Pierwszy cios

Co do utrudnień, było ich w istocie co niemiara, tak naturalnych, jak wynikających z działalności człowieka. Wszystkie razem wzięte jedy-

nie utrudniały żeglugę na Odrze, lecz dopiero tzw. prawo składu zadalo jej cios niemal śmiertelny. Ową prawo stanowiło, że obcy kupcy mają prawo wolnego przejazdu — lądem lub wodą — przez miasto, ale pod warunkiem wystawienia swego towaru na sprzedaż. Łatwo pojąć, jak cenny był to przywilej dla kupców miejscowych. Od drugiej połowy XIII wieku Wrocław, Frankfurt i Szczecin cieszyły się posiadaniem tego przywileju, brudząc sobie nawzajem przekreśliły na kilka wieków Odrę jako jednolitą arterię komunikacyjną.

### Innym korytem

Podział polityczny Nadodrza dopełniał miary. Po raz pierwszy usunęły go Prusy, najpierw w roku 1648 opanowując Pomorzę Zachodnie, potem sam Szczecin w roku 1720, w końcu Śląsk w roku 1741. Wcześniej jeszcze wprężenie Odry w służbę interesów Prus zmanifestowało się nadszcząjącą jaskrawo. W latach 1660—1669 wybudowany został kanał łączący Odrę ze Sprewą, w kilkadziesiąt lat później analogiczny kanał połączył Odrę z Hawelą. Odtąd naturalny południkowy kierunek biegu rzeki i nawigacji zalał się, Odra została skierowana na zachód, by łączyć rozrzucone prowincje monarchii Hohenzollernów.

Nie ma powodów ukrywać, że objęcie Odry przez Prusy przyniosło odrzańskiemu nawigacji istotne korzyści. W końcu XVIII wieku zainicjowano po raz pierwszy regulację rzeki, u progu wieku XIX powstał Kanał Kłodnicki doprowadzający Odrę do Zagłębia Górnośląskiego a potem na przedzie XIX i XX stulecia Odra między Koźlem a Wrocławem została skanalizowana. Każde z tych przedsięwzięć miało jednak uzasadnienie przede wszystkim polityczne, mianowicie umocnienie pozycji niemieckiej na Wschodzie. Poza tym Odra i w Prusach, i w Rzeszy była najwyraźniej upośledzona, czego do-

wodziły specjalne taryfy mające zrównać jej szanse konkurencyjne. W międzywojennym 20-leciu na Odrze grupowało się 18 procent taboru rzeczno-ówczesnej Rzeszy i tylko 6 procent przewozów, co lepszy i nowocześniejszy tabor uciekał na zachód.

### Pomyślna aura

Polska powróciła nad Odrę w roku 1945. Wprawdzie w 20-leciu międzywojennym granica polsko-niemiecka pod Raciborzem biegła Odrą, ale Polska nie wykorzystwała uprawnień do posiadania własnej flotyli odrzańskiej, jak to np. uczynili Czesi. Odrzykana w całości w roku 1945, Odra jako droga wodna okaleczona była straszliwie, a tabor przewozowy ocalał w paru zaledwie procentach.

Szybki rozwój odbudowy żeglugi na Odrze i odrzańskiej arterii komunikacyjnej trwał do lat 50-tych, po czym nastąpił zastój. Zwrot wyraźny nastąpił w latach 1957—1958. W grudniu 1957 roku Sejmik Odrzański we Wrocławiu nadszczikował program wielostronnego rozwoju arterii Odry. Kierownicze stanowiska w żegludze na Odrze objęli rzetelni fachowcy. Kolejne dwie Komisje Rządowe zajęły się sprawą rozwoju odrzańskiej drogi wodnej.

W roku 1959 ruszyła seryjna produkcja nowoczesnego taboru towarowego, w roku 1960 postanowiono budowę nowej serii zbiorników wodnych, które zapewnią niezbędne rezerwy wód dla nawigacji przez cały sezon letni i jesienny. Nowy plan 5-letni jest dla Odry planem wielkiego rozwoju, tonaż odrzańskiej flotyli podwoi się, jego sprawność wzrośnie trzykrotnie, bowiem nowy tabor jest wyłącznie motorowy. Przemysł nadodrzański frontuje do Odry, odrzańskie barki docierają daleko na zachód, na Łabę i Ren, współpraca z flotyllami NRD i CSRS rozwija się coraz żywiej. Rysują się widoki na przedłużenie Kanału Gliwickiego do samego serca GOP-u, trwają studia nad sprawą kanału Odra—Dunaj.

Swoje 750-lecie wita więc żegluga na Odrze w aurze wyjątkowo pomyślnej.

IGNACY RUTKIEWICZ



(Ciąg dalszy na str. 4)

## KORCZAK Disce puer latinae

(Ciąg dalszy ze str. 3)

największą oliwę w mieście. Po cichu opowiadał sobie prawdziwe legendy o jego alkoholowych rajdach; nikt jednak z władz szkolnych nigdy niczego nie dochodził. Pijał ponoć tylko w zaprzyjaźnionych domach, a knajp unikął jak ognia. Tylko niektórzy, obdarzeni co lepszym węchem licealiści mogliby potwierdzić, że legendy o profesorze nie były wyssane z palca. Woń jaka rozlatczała, gdy nachylił nad ławką zadawał serie swoich drobiazgowych, upartych pytań o Bizancjum czy starożytny Rzym, nie mogła budzić wątpliwości. I jeszcze pewien przysłowiowy mgiełka epizod — nieoczekiwane spotkanie późnym wieczorem przed małym domkiem na Koziej. Profesor wytonił się wówczas tuż koło żelaznej furtki jakby zeskokczył z samotnego kasztana, który rosił na chodniku i oceniał ten domek.

Na pewno pomysłiliśmy z Józkiem o tym samym, bo ponad głowę profesora wymieniliśmy znaczące, szelmowskie spojrzenie. — Siadajcie chłopcy! — Nasz stary wychowawca był jakby zakłopotany okazywanym mu szacunkiem. Nachylił się teraz w stronę wymedatowanej pierśi Kochanica i mrużąc oczy krecił z podziwu głowa.

— Wyszędlesz chłopce na ludzi. Krzyż Zasługi, Krzyż Walecznych, Medal za Warszawę... Ho, ho, ho. A ten krzyżyk z zieloną i czarną wstążką, jak się nazywa?

— Krzyż Partyzancki, panie profesorze!

— Partyzancki! — Uznanie profesora było tak duże, że gdy nachylił się z pełną butelką nad jego kieliszkiem nie wzburzył się więcej; wypił szybko i skiniem głowy przyzwolił, abym napełnił jego kieliszek po raz wtóry. I ten kielich zniknął szybko w profesorskim gardle. Tym razem jednak, zanim wypił, szukał jakby przez mgiełkę kogoś wzrokiem. W jego oczach czaił się trwożliwy szacunek. Podajemy w ślad za spojrzeniem profesora. Kalkiem wyraźnie zerkał w stronę mego dawnego miejsca. Gburliwy grubas w okularach otoczony był teraz przez ciasny, przymilnie usmiechnięty krag twarzy; sięgał właśnie widelcem po korniszona. Pochylił wzrok profesora w przelocie; uśmiechnął się do niego z pobłażliwą serdecznością. Pod wpływem tego uśmiechu profesor aż zaróżowił się z radości. Pełen ożywienia zwrócił w moją stronę chuda, pobruźdona twarz.

— Posiwałeś szybko, biedne kie piez, czy jak? — Troška w jego głosie była nieco sztuczna; odekładał chwilę z odpowiedzi. Znow opadły mnie niewesołe myśli. Ani chybi cały interes ciabli wzięli — pięć tuzinów angielskich koszuł, prima gatunek i skrzynka piukanek do włosów. Potrzebny był ten jubel jak umarłemu kazidło!

Odruchowo sięgnąłem po napełniony już kieliszek, ale profesor z nieoczekiwaną energią przytrzymał mnie za rękaw i ponowił pytanie:

— I co z tobą, Anzelmie?

— Żyje się, panie profesorze!

— To widzę, mój drogi — odpowiedział sucho. — Chciałbym jednak wiedzieć co robisz, gdzie pracujesz, jak twoje życie rodzinne?

Przeklęta nerwowa ślina i po prawiając krawat poczułem się naraz tak jak wówczas przed laty, gdy nieprzygotowany stawiałem przed którymś z belltrów — pusty, bezbronny i pełen litości nad własnym Iosem.

— Mieszkam w S., panie profesorze. Miasto ładne, ruchliwe. Dzieciaki też udane. Blizniaki.

— A jak z tymi spłaniami? — Profesor zrobił palcami gest oznaczający liczenie pieniędzy.

— Jakos teści. Nie narzekam. Najpierw pracowałem w spółdzielni męczarskiej, niedawno udało mi się dostać pracę w komisie. No i teraz właśnie w tym sklepie komisowym...

— Aha, w komisie. To ciekawe, ciekawe... — Pokręcił głową nie wiadomo z aprobatą czy niechęcią i zanim zdążyłem coś jeszcze powiedzieć ulotnił się szybko i nieoczekiwanie.

Z drugiego końca stołu biła pod sufitem gromka pieśń skomponowana jakby specjalnie na takie okazje:

Jak szybko mija życie,  
jak prędko płynie czas,  
za rok, za dzień, za chwilę,  
razem nie będzie nas.

Co chwila w melodie wdzierał się kolejny toast i oklaski.

— Siusiu! — wszepiał mi w ucho Józek; jego ciężkie medale zalaskotały mnie w podbródek. — Idziesz?

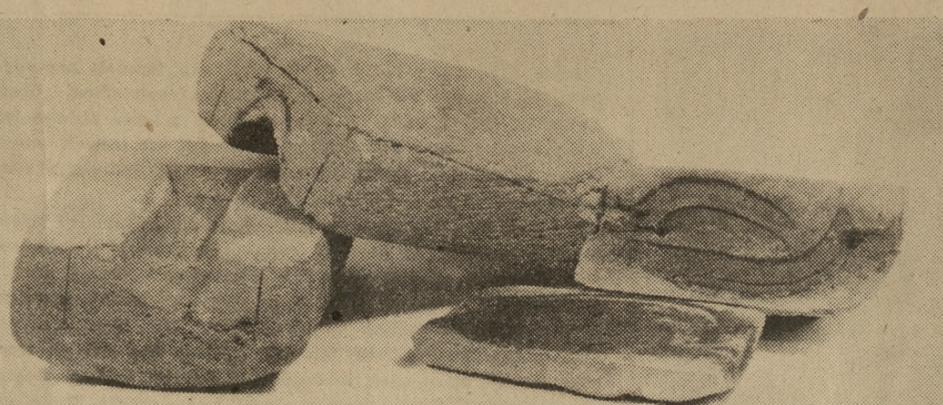
— Idę!

Trzymając się jeden drugiego chwytającym krokiem ruszyliśmy do toalety. W dużym lustrze nad pisuarami odbijały się rozmaite twarze — czerwone i blade, pomarszczone i gładkie, tłuste i zapadnięte. Mietek Baran, Wittek Chodorowicz, Zbyszek Turon. I jeszcze spora gromadka dawnych kolegów, których nazwiska wyparowały mi z pamięci.

— Ech przyki, przyki, czterdziestka na karku! — wzdychałem pełen żalności patrząc na ich siewające głowy i wdzięte brzuszyśka z niedopiętymi portkami. Tym wdychaniem usiłowałem odwrócić uwagę od własnej pęczniacej figury i od własnej czterdziestki, która stuknęła mi miała już w najbliższym czasie.

Kiedy wróciłem na swoje miejsce wszyscy na sali trzymając się za ramiona śpiewali w zgodnym rytmie: — Mysie, mysie, kochajmy się... Właczyliśmy się w rozkołysany łańcuch ramion

(Ciąg dalszy na str. 5)



Formy odlewnicze z wczesnej epoki żelaza z miejsc. Karzec pow. Gostyń. Ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Poznaniu.

## Coraz nowsze karty starych dziejów

*Gromadka dzieci z niecierpliwością rozgląda się po oświetlonych neonami gablotach. Mały blondynek prawie nos przytknął do szklanej tafli, chłonąc wzrokiem wszystko, na co padło spojrzenie zaciekawionego oczu. Starsza pani w czarnym fartuchu patrzy z serdecznym uśmiechem na ruchliwą gromadę.*

— Proszę dalej, dzieci. Zobaczycie na początek film o pracy archeologów. To wam pomoże zrozumieć ekspozycję naszego muzeum.

Przed filmem krótka prelekcja. Pani mgr Zofia Pawłowska — wytrawny pedagog i rozmówca w swej pracy historyk — opowiada tak barwnie o prastarych dziejach wielkopolskiej ziemi, że dzieciom rumieńce wstąpiły na zaszuchnięte twarze. Audytorium składało się z 26 uczniów szkół podstawowych Jarocina, uczestników wojewódzkich eliminacji Turnieju Krajoznawczego, organizowanego przez Ministerstwo Oświaty. Były to więc dzieci, które dużo wiedziały o historii swojego regionu. Prelekcja wzbogaciła i uzupełniła wiedzę małych historyków, zaciekawiając jednocześnie, jak pasjonująca opowieść. Posypały się też liczne pytania. Największe zainteresowanie wzbudziły losy „łodzi - staruszek”, wydobytej w ubiegłym roku z wód Jeziora Lednickiego.

Pani mgr Zofia Pawłowska chętnie zaspokaja ciekawość dzieci. Nie tylko zresztą ich. Nauczycielki - inspiratorki pa sji historycznej swych wychowanków — słuchają z równą uwagą ciekawych informacji.

Przy Ostrowie Lednickim odkryto w ubiegłym roku, w jeziorze, pale spalonego mostu. Most został — zdaniem archeologów — spalony podczas najazdu Brzetysława (rok 1038—1039). Pod tymi palami pletwonurkowie, pracujący pod kierunkiem Konserwatora Wojewódzkiego mgr Jerzego Łomnickiego, znaleźli trzy łodzie. Jedną z nich okazała się doskonale zachowaną „długą banką” z jednego pnia dębowego o 10,40 m długości i 87 cm szerokości, pochodzącą (według zabytków towarzyszących łodzi) z czasów Bolesława Chrobrego. Łódź wydobyto na brzeg, nasycono 10-procentowym roztworem formaliny, owinięto w worek igelitowy i dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się do tego cennego dla archeologii polskiej odkrycia — dyrektora Targów Poznańskich Stefana Askana — umieszczono w jednym z pawilonów targowych. Ale to był zaledwie pierwszy etap zabezpieczenia przyszłego eksponatu muzealnego.

Nieczęsto archeolodzy mają do czynienia z takimi znaleziskami, jak nasza „łódź - staruszką”. Toteż, aby zastosować najodpowiedniejszy sposób konserwacji, powołano specjalną komisję, składającą się z wielu naukowców, do której m. in. weszli prof. dr Tadeusz Perkitny, mgr inż. Piotr Stolarski, mgr Anna Wojciechowska, mgr Edmund Urbaniak. Komisja ta pod kierunkiem doc. dr. Zbigniewa Kostrzewskiego, opracowała metodę, gwarantującą dobre

zabezpieczenie łodzi na dalsze — powiedzmy skromnie — ty siąc lat. Łódź znajduje się w tej chwili na terenie Zakładów Cegielskiego i jest „pupilką” robotników, budujących dla niej specjalny basen, dla dalszej konserwacji. Po jej ukończeniu będzie ekspozycyjna na Ostrowie Lednickim, gdzie obok budowli świeżych i sakralnych z czasów pierwszych Piastów — świadczą będzie o poziomie polskiej kultury materialnej sprzed lat tysiąca.

Jest w badaniach archeologów, w klimacie ich pracy, urok jakiejś wielkiej przygody — toteż dzieci po obejrzeniu filmu z wykopalisk, prowadzonych na terenie Wielkopolski, z jeszcze większą ciekawością oglądały ekspozycję muzealną, prowadzącą w świat dawny, jakże ciekawy, coraz bardziej dzięki pracy archeologów bliżki,

Wiedza o pradziejach naszej ojczyzny, z roku na rok „Archiwum kopalnej ziemi” — jak je nazywa Cyprjan Norwid, bogatsze jest od zbioru ksiąg. Siega czasów, w których ojcowie nasi, nie znając jeszcze umiejętności posługiwania się piórem, pracą swą i działalnością pisali historię. Praca archeologów jest u nas ogromnie ceniona. Dzięki nim przecież możemy zapuszczać coraz głębszą sondę w przeszłość naszego narodu.

Poznańskie Muzeum Archeologiczne ma na swym koncie poważny wkład w odkrywaniu tajemnic naszych pradziejów. Jednak nie tylko liczne prace wykopaliskowe przynoszą mu zasłużoną chwałę. Rów

nie piękną kartą tej ważnej dla naszej kultury placówki jest jej praca oświatowa. Muzeum wychodzi ze swymi zbiorami do społeczeństwa przez wystawy ruchome, wykłady i pogadanki, organizację wycieczek i wydawnictwa. W roku 1960 na przykład — 20 tysięcy osób zwiedziło stałą ekspozycję Muzeum, a przeszło 15 tysięcy wysłuchało wykładów pracowników nauko-wo-oświatowych Muzeum. Oświatowcy Muzeum Archeologicznego obsłużyli też 37 konferencji rejonowych nauczycielskich,

Ruchliwość społeczno - oświatowa poznańskiego Muzeum Archeologicznego stanowi najlepszy wkład jego pracowników w obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, a procentem od tego wkładu jest szacunek i uznanie, jakim społeczeństwo wielkopolskie darzy swoje Muzeum.

ZOFIA ANDRZEJEWSKA



Wolki miedziane ze schyłku młodszej epoki kamienia z Bytynia, pow. Szamotulę.

Ambasada PRL  
w Bamako

RADA PAŃSTWA MIANOWAŁA W TYCH DNIACH WŁADYSŁAWA DOMAGAŁĘ AMBASADOREM POLSKIEJ RZECZOSPOLITEJ LUDOWEJ W REPUBLICIE MALI. WŁADYSŁAW DOMAGAŁA JEST JEDNOCZESNIE (OD LISTOPADA 1960 ROKU) AMBASADOREM NADZWYCZAJNYM I PEŁNOMOCNYM PRL W REPUBLICIE GWINEI.

Republika Mali, dawna kolonia francuska Sudan Zachodni, rozciąga się nad górno-środkowym brzegiem rzeki Niger, w obszarze prawie czterokrotnie większym od Polski, a zamieszkałym

Na międzynarodowej arenie

## Kolonie żądają wolności

„Jesteśmy pewni zwycięstwa rewolucji portugalskiej XX wieku, rewolucji która także dla kolonii otworzy bramy, wiodące do wolności, postępu i niezależności”, powiedział kapitan Galvao, przekazując statek „Santa Maria” władzom brytyjskim.

Upłynęły trzy miesiące od chwili opanowania „Santa Marii” przez emigracyjną grupę przeciwników Salazara. 12-dniowy rejs, wyrażający protest przeciw tyranii i dyktaturze podział jak orzysłowiowa iskra, rzucona na beczkę z prochem.

Świadczą o tym wydarzenia ostatniego kwartału samej me tropolii, w największej kolonii portugalskiej Angoli i na arenie międzynarodowej.

Przeprowadzona w połowie kwietnia przez Salazara zmiana składu gabinetu — usunięcie ministrów obrony, wojny i obszarów zamorskich i objęcie przez dyktatora funkcji ministra wojny dowodzi, że opozycja wewnętrzna przeciw dyktaturze Salazara stale narasta, ogarniając nawet niektóre koła wojskowe.

W Angoli toczy się wojna. Nie jest przypadkiem, że pierwotnym celem rejsu „Santa Marii” był jeden z portów tej kolonii. Od dłuższego czasu, pod wpływem zachodzących w Afryce przemian, a w szczególności w sąsiednim Kongo rozwijał się w Angoli ruch wolnościowy pod przewodnictwem Angolskiego Ruchu Narodowo-Wyzwoleńczego.

Ostatnio — co zgodnie przyznają źródła zachodnie — działania wojenne w Angoli toczą się na tak szeroki ska-

le, że trzeba wykluczyć możliwość kierowania nimi od zewnątrz (jak sugeruje nieustannie Salazar). Jest to w tej chwili ogólnonarodowe powstanie.

Ani represje, aresztowania, wtrącania do obozów koncentracyjnych ani mobilizacja wojsk portugalskich w Angoli, zwiększone dostawy amunicji, zrzućty spadochroniarzy nie zdołały osłabić bohaterkiej walki powstańców.

Angola nie walczy samotnie.

Zakończona przed paroma dniami w Cassablance konferencja przywódców organizacji wolnościowych 6 kolonii portugalskich (Angoli, Mozambiku, Gwinei Portugalskiej, Wysp Księżycowych, San Tomé, i Wysp Zielonego Przylądka), uchwalila utworzenie stałego ośrodka dyspozycyjnego dla koordynacji wszystkich ruchów wyzwoleniczych w koloniach portugalskich. Ośrodek ten nawiąże kontakt z emigracyjnym ośrodkiem dyspozycji na czele z Delgado i Galvao.

Sytuacja Salazara i jego reżimu pogarsza rosnąca izolacja międzynarodowa Portugalii.

Jak wiadomo w debacie (10-15 III) na forum Rady Bezpieczeństwa nawet USA poparły projekt rezolucji krajów afro-azjatyckich w sprawie samostanowienia Angoli (wiedząc zresztą, że nie uzyska on większości głosów). 21 bm. w głosowaniu nad wnioskiem o utworzeniu komisji, która by się zajęła zbadaniem wewnętrznych problemów Angoli „przeciw” głosowała jedynie Hiszpania i Pld. Afryka.

Wszystko wskazuje, że niedaleki jest dzień, w którym „bramy wolności” otworzą się na oścież przed Angolą i resztą kolonii portugalskich. (API)

## REPUBLIKA MALI

Sudan Zachodni nie ma prawie żadnego przemysłu (nawet napoje chłodzące sprowadza się z Europy). Ziemia Sudanu Zachodniego, z wyjątkiem żyznej okolicy Nigru, daje skąpe plony i uprawiana jest niezmiernie prymitywnymi metodami.

Ludność Sudanu Zachodniego należy jednak do najbardziej uświadomionych politycznie społeczności Czarnego Łądu. Przywódcy sudańscy zdają sobie sprawę, że pomoc kapitalistów europejskich — na którą bardzo liczą politycy senegalscy — nie zlikwiduje trudności gospodarczych ich kraju, wręcz przeciwnie — może jeszcze bardziej je pogłębić.

Dlatego też liczą oni przede wszystkim na własne siły i starają się nadać polityce kierunek jak najbardziej niezależny.

Radykalizm sudański zaczął w ostatnich latach przynikać do Senegalu, co wzbudziło zaniepokojenie przywódców senegalskich.

W sierpniu ubiegłego roku żądali oni wystąpienia z Federacji Mali, na co rząd francuski skwapliwie wyraził zgodę.

W tej sytuacji rząd sudański oznajmił 22 września ubiegłego roku, że również i Sudan proklamuje swą odrębność, zachowując dla siebie nazwę Republiki Mali.

W Organizacji Narodów Zjednoczonych oba państwa występują oddzielnie.

W niepodległej Republice Mali władzę sprawuje partia „Unia Sudańska”, której czołowym działaczem jest prezydent Republiki Modibo Keita. (API)



Z książką na ty...

## Minimum - 200 tysięcy!

Lektura tej pozycji jest wstrząsająca, mimo, iż tekst pisany jest suchym językiem prawnika, autor zaś nie pozwala sobie na odstawianie własnych uczuć. Marian Orzechowski wstępnie do omawianej pracy określa wyraźnie istotę problemu:

„W ciągu kilku lat wojny zrabowano narodowi polskiemu ok. 200.000 dzieci. Tylko stosunkowo nieznaczna ich część powróciła do kraju po zakończeniu wojny. Reszta została dla nas stracona bezpowrotnie. Ich los pozostaje więc nadal groźnym memento, które nie pozwala nigdy zapomnieć o tragedii, widowisku której stały się ziemie polskie przed kilkunastu laty”.

O tym właśnie problemie, o bezprzykładnym rabunku dzieci polskich, skazanych według obłudnych kryteriów rasowych na germanizację, pisze Roman Zbigniew HRABAR w wydanym przez Wydawnictwo ŚLASK pracy na ukowej „Hitlerowski rabunek dzieci polskich”, z podtytułem: „Uprawdzenie i germanizowanie dzieci polskiej, w latach 1939-45”.

Jeszcze krótką prezentacją autora, R. Z. Hrabar, prawnik, był pełnomocnikiem Rządu do spraw rewidacji dzieci polskich. W znacznej mierze dzięki jego staraniom mogło wrócić do Ojczyzny, do rodziców, do bliskich około 30 proc. wywiezionych, co przy niesłychanej trudności zadania, przy utrudnieniach czynionych na wszelkie sposoby przez Niemców, i tak jest wielkim procentem. Ale zarazem groza oparła na myśl o losie pozostałych dzieci.

Praca ma charakter naukowy, zaopatrzona jest w obfite dokumentacje, w fotokopie dokumentów, w szczególności przypisy, wyciągi z ośnośnych tajnych zarządzeń poszczególnych urzędów hitlerowskich. Tekst pisany jest obiektywnie, beznamietnie, może też dlatego czyta się go w podnieceniu, ze zgrozą, przerażeniem i prawdziwą pasją.

Niesłychanie była ta książka potrzebna. Mimo iż zbrodnia hitlerowskiego rabunku dzieci polskich znalazła właściwą ocenę w procesie w Norymberdze to na skutek szczególnej tajemnicy, jaką otaczana była przez władze hitlerowskie, w sposób jedynie niedokładny była znana społeczeństwu polskiemu. W żadnej chyba akcji niemieckiej nie można znaleźć tyle perfidii i bestialskiego stosunku człowieka do człowieka. Niesłychanie pozytywnie oceniam zatem należy fakt, iż R. Z. Hrabar opublikował zebrane przez siebie materiały, dając tym samym ku przestrodze i wiecznej pamięci dokumentarne świadectwo przerażającej zbrodni.

Ustawodawstwo hitlerowskie, jak wiadomo, przeniknięte było na wskroś duchem teorii rasowych. Na tym tle rozdzieliła się zbrodnia tępienia ludności żydowskiej, na tym tle mogła zrodzić się, zwłaszcza w obliczu krwawych strat frontowych, teza o potrzebie wzbogacenia kadr poprzez właściwe wychowanie tych elementów w innych narodach, u których przymieszka „krew nordycką” była szczególnie wysoka. Już w 1939 i 1940 r. Urząd dla Spraw Rasowo-Politycznych NSDAP i osobiste Himmler przygotowywali projekty ustaw i zarządzeń o traktowaniu obywateli na wschodzie. Himmler przewidywał przeprowadzenie selekcji dzieci w wieku od lat 6 do 10 według zasad rasowych. Dzieci „rasowo wartościowe” miały być po germanizowaniu traktowane na równych prawach z Niemcami i włączone do ży-

cia niemieckiego. Powyższe wytyczne zaaprobował w 1940 roku Hitler. Odtąd pole działania było już wolne. Metody stosowano w germanizacji dzieci i w selekcji odpowiedniego elementu bardzo różne, w zależności od terytoriów i od lokalnych warunków. Poza Śląskiem centrami aktywnej i planowej akcji germanizacyjnej były Łódź i Poznań, głośna zaś sprawa Zamościa jest niejako rozszerzeniem zakresu rabunku polskich dzieci.

Hrabar w swej cennej pracy omawia szczegółowo podłoże teorii o „przydatości do ziemczania”, z kolei analizuje organa i instytucje hitlerowskie odpowiedzialne za rabunek i germanizację dzieci, sam system i metody germanizacji, po czym przechodzi do omówienia środowisk i grup dzieci objętych akcją germanizacyjną, by ureszcie omówić w oparciu o źródła sytuację dzieci polskich w Niemczech. Szczególny rozdział wydziela sprawę dzieci służących celom eksperymentalnym, co jest już czytelnym bestialstwem i nieludzkością. Książkę kończy krótkie podsumowanie, omawiające różnicę liczbową zagadnienia.

Nie sposób w tym krótkim nie tyle już omówieniu co zaanonsowaniu tej pozycji szczegółowej ilustrować poszczególne partie książki. Tę książkę trzeba było koniecznie przeczytać, zwłaszcza w świetle wieści dochodzących z Niemiec Zachodnich, gdzie nie tylko że usiłuje się usprawiedliwić zbrodnię rabunku dzieci, ale szuka jeszcze dla niej „humanitarnych” osłonek przez dowodzenie, iż wszystko to wynikało z troski o zapewnienie dzieciom lepszych warunków bytu.

Kończy Hrabar jeden z rozdziałów stwierdzeniem, które tu należy z całą aprobatą powtórzyć: „Zbrodnie przeciwko ludzkości nie mogą korzystać z instytucji „zatarcia skazania”.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

## Ze wspomnień księgarza

GODZI SIĘ PRZYPOMNIEĆ NA „DZIEŃ KSIĘGARZA”, PRZYPADAJĄCY W BR. 7 MAJA, POSTACZ ZA-SŁUŻONEGO DLA KSIĘGARSTWA WIELKOPOLSKIEGO JANA JACHOWSKIEGO. POZNAŃ ZAWDZIĘCZA MU WYDANIE 307 TYTUŁÓW DZIEŁ, STANOWIĄCYCH WKŁAD DO NAUKI I KULTURY NASZEGO NARODU.

Już przed wojną ówczesna Polska Akademia Literatury odznaczyła naszego księgarza jednego z czterech w kraju, obok luminarzy księgarstwa takich jak dr Jan Gebethner w Warszawie, Wacław Anczyc w Krakowie i J. Jan Piątek („Atlas”) w Lwowie Srebrnym Wawrzynem Akademickim.

Los księgarza polskiego w okresie międzywojennym nie był godny zazdrości. Było dużo upadłości, likwidacji, a nawet samobójstw (jak np. Władysława Kościelskiego lub Jakuba Mortkowicza). Twardą czołę miał również księgarz poznański. Dzięki Towarzystwu Miłośników Miasta Poznania, które nakłoniło Jana Jachowskiego do napisania wspomnień i wydało je, mamy interesujący obraz stosunków, panujących w poznańskim księgarstwie w pierwszej połowie XX wieku.

„W Warszawie — pisze Jachowski — wiedziano więcej o mojej działalności wydawniczej niż w Poznaniu. Fundusz Kultury Narodowej przyznał mi subwencję 10 tysięcy złotych. Wystarczyło to, aby znowu stanąć na nogi”.

Gdy księgarz poznański, mając już poza sobą piękny dorobek wydawniczy, znalazł się — pomimo swego, jak mówi, „spartańskiego trybu życia” — w trudnościach finansowych, i zwrócił się do dwóch bogatych o znanych nazwiskach ziemian o pożyczkę 5 tysięcy złotych — odpowiedź nie dostał. Jeden z nich zażądał honorarium za dzieło jego ojca „Ojciec nasz” (Cieszkowskiego).

Każdy księgarz i wydawca z natury słyka się bezpośrednio ze światem literackim i naukowym. Jan Jachowski miał tych okazji sporo. W jego „Wspomnieniach” znajdujemy mnóstwo uwag, które są cennym przyczynkiem do życiorysu wielu wybitnych naszych pisarzy. Nie wiedzielibyśmy nie, jak to się stało, że popularny pisarz odróżniczy Arkady Fiedler, będąc z zawodu znakomitym chemikiem przetrząsnął się do literatury.

Jachowski w okresie międzywojennym wydawał poszukiwane przez szkoły „Wiadomości z botaniki” Władysława Kudelki. Potrzebne były barwne klisze. Jachowski, nie mogąc uzyskać pozwolenia na wykonanie ich za granicą, zwrócił się z tym Fiedlerowi. „Opowiedziałem mu o moim ślopocie. Był on wówczas właścicielem zakładu chemicznego przy ul. Długiej w Poznaniu. Na to otrzymując odpowiedź, że chętnie podejmie się tej pracy, bo jest specjalistą chemigrafem ze studiami zagranicznymi. Złaziłem mu więc wykonanie klisz. Zrobił to o wiele lepiej niż w poprzednim wydaniu w Pradze Czeskiej. Zapłaciłem mu wtedy coś około 11 tysięcy złotych. Pieniądze te pozwoliły mi sfiansować pierwszą wyprawę do Brazylii i wydanie po powrocie książki pięknie wydrukowanej w swym zakładzie p. t. „Bichos, moi brazylijscy przyjaciele”. Dato to początek jego kariery literackiej”.

Na innym miejscu czytamy o Stanisławie Przybyszewskim z okazji wydania przez Jachowskiego książki sławnego berlińskiego krawca Władysława Berkana pt. „Życie własne”. Nie za uszyście munduru dla cesarza Wilhelma wszedł ten autor do histo-

rii literatury, ale za ubranie uszyte Stanisławowi Przybyszewskiemu, który przez lat 23 odmawiał zapłaty. Dla wyegzekwowania swej należności Berkan napisał 29 listów do Przybyszewskiego, na które tenże odpowiadał. Opublikował je Stanisław Helztyński w „Listach” Przybyszewskiego, tom I—III.

Kontakty księgarza z literatami przybierały często charakter zażyłego współzycia. Jachowski wspomina jak to Emil Zegadłowicz zaproszony przez prezydenta Cyryla Ratajskiego na wieczór towarzyski, nie mając fraka, wystrój się w pożyczony u Jachowskiego strój wizytowy.

Czytelnik „Wspomnień” znajdzie w nich interesujące uwagi o braciach Jerzym i Witoldzie Hulewiczach i ich piśmie „Zdrój”. Był to okres w życiu kulturalnym Poznania, o którym Przybyszewski mógł napisać entuzjastyczny artykuł w „Zdroju” pod tytułem „Poznań ostoja myśli polskiej”.

Jan Jachowski obiecuje rozszerzyć swoje wspomnienia w następnym wydaniu. Zapewne uzupełni je obfitym podaniem jemu tylko znanych faktów z życia kulturalnego Poznania w okresie międzywojennym. Lecz nawet w obecnej postaci książka jego jest cennym przyczynkiem do dziejów księgarstwa polskiego.

FRANCISZEK HRYNIEWICZ

Uff, już nam gorąco!...



Fot. — K. Przychodzki

## TEATR

Retoryka i symbolika naszego romantycznego dramatu bywają czasem nieznajdnie nudne, ale mimo to jest to teatr, jakiego trudno szukać w jakimkolwiek innym okresie dziejów polskiej sceny. Teatr romantyczny, idący za wzorem najwybitniejszych osiągnięć teatralnych cywilizacji europejskiej, zdobył swoją najwyższą klasę w dwu zwłaszcza dziedzinach: zaproponował mianowicie kapitalne role głównych bohaterów oraz uczynił tematem dramatu dyskusję pomiędzy bohaterami, co jest już właściwością teatru najnowszego, któremu dał początek Henryk Ibsen.

I właściwie te dwie okoliczności wystarczyłyby, aby pojąć zainteresowanie dzisiejszych twórców teatralnych dla repertuaru romantycznego. Ostra polemika z adwersarzami politycznymi, zna komile role, wspaniała poezja...

W jednej z ostatnich prac Pawła Hertz, monografisty Juliusza Słowackiego i znawcy literatury XIX wieku, przeczytałem ciekawe spostrzeżenie, odnoszące się do powieści historycznej tego okresu, ale zasługujące w zupełności, aby je przytoczyć przy okazji teatralnego wznawienia „Kordiana”. Hertz pisał, że owa „historyczna literatura piękna była w istocie nie czym innym, jak zamaskowaną publicystyką polityczną i historyczną, która w przebraniu powieści na tematy zaczerpnięte z dziejów narodowych usiłowała przekraść się zarówno przez kordony, zakreślone przez cenzurę obce, jak i przez granice świadomości ówczesnego społeczeństwa”. Tak, taką publicystyką polityczną była powieść historyczna, ale była nią również poezja, dramat sceniczny...

Z tym, że akurat „Kordian” młodego Juliusza Słowackiego, będąc najpełniejszą sztuką polityczną, nie musiał specjalnie niczego przed nikim kryć. „Kordian” powstał od razu jako utwór polemiczny, rywalizujący z III częścią „Dziadów” Mickiewicza i przedkładający uwadze współczesnych sobie najważniejsze fakty i konkretne osoby.

Słowacki prezentował pogląd sceptyczny na akcję spiskową. Nie ufał licznym stronnictwom. Widział bezcelowość stracić idealizm patriotyczny młodzi. Widział niekorzystny dla wspanienia powstań układ sił. Kordian Słowackiego jest tym młodym wychowankiem szkoły podchorążych, który ma pełną świadomość dalszego przebiegu wydarzeń, świadomość klęski. Jeśli mimo to wstępuje na przekreślonej drodze, czyni tak, bo wie, że nie uczyni tego nikt inny. Że musi być podejmowany wysiłek buzdzielski, wysiłek zbrojny, gdyż nawet przegrana przynosi uśmiech wszystkim imię: Polska.

Jest to więc dramat fatalizmu narodowego. Dramat ideowej jednostki. Na tę okoliczność sztuki położyli najważniejsze akcenty realizatorzy poznańskiego przed-

tofu Pankiewicz zrezygnował z dokładnej charakterystyki miejsca akcji, sugerując przez to bardziej generalizujący sens dramatu. Jan Perz skoncentrował swoją uwagę na stacjach poszczególnych postaw politycznych bohaterów sztuki i bardzo pieczołowicie ukazał portretu psychologicznego Kordiana. Andrzej Nowakowski prowadził swojego Kordiana jako osobę wrażliwą, inteligentną, umiejącą oddziaływać poprzez siłę swojego osobistego przykładu.

Jeśli w tym spektaklu można było dostrzec jakieś niekonsekwencje, to widziałbym je zwłaszcza w nierównym przygotowaniu intelektualnym aktorów do wywiązania się z tak ambitnego zadania, jakie stawiał przed nimi zespół inscenizatorów. Znamienne, że lepiej wywiązywali się z tego zadania aktorzy młodzi niż starsi.

Jan Perz rzadko, chyba był rzadko, podejmuje się reżyserii. Za każdym razem są to sztuki z wielkiego repertuaru o uznanej wartości, i trudnej problematyce, którą Perz stara się ukazać w sposób współczesny, odpowiedni do wartości i znaczenia oryginalnego. Na swoich najbliższych współpracowników zaprasza twórców wybitnych, nie stojących w miejscu. Te kilka sztuk, które wyszły spod ręki Perza w ciągu ostatnich dwóch lat, pozwalają domyślić się zabiegów sformułowania na scenie Teatru Polskiego nowego stylu. Rezygnuje on z tradycyjnego pudełka scenicznego, rozszerza scenę, upraszcza dekoracje do najkonieczniejszych rekwizytów, barwę malarską eksponuje przede wszystkim poprzez kostium i punktuję ideę spektaklu z pomocą jakiegoś symbolu dekoracyjnego, jak to było w „Połędzie ciemnoty”, i jak jest obecnie w „Kordianie”.

Ci wszyscy, którzy po odejściu Byrskich z Poznania, rozdarli szaty, powinni je już zszyc, jeśli jeszcze tego nie dokonali. Można się spierać o szczegóły. Ale mamy już teatr, do którego warto chodzić, który przez okres całonocnego niezainteresowania literackich opiniodawców pracował prawdziwie po poznańsku, bez załamania rąk nad swym losem. I zasłużył sobie na lepsze wspomnienie. A przede wszystkim na ogólnopolski rezonans.

FELIKS FORMALCZYK

## KORDIAN

stawienia „Kordiana”. Współczesność pozwala zrehabilitować dążenia szlachetnego bohatera dramatu Słowackiego. Teatr poznański potraktował go z pełną sympatią, wspierając jego działanie wszystkimi środkami scenicznej oprawy i interpretacji. Należy się za to uznanie czelmem przede wszystkim osobom: autorowi nowego opracowania dramaturgicznego tekstu, czołowemu reprezentantowi polonistyki poznańskiej, Jerzemu Ziolkowi, autorowi scenografii Krzysztofowi Pankiewiczowi, reżyserowi spektaklu Janowi Perzowi oraz twórcy głównej roli, Andrzejowi Nowakowskiemu.

Dzięki ich zgodnej współpracy „Kordian” poznański stał się przedstawiem zwanym, logicznie się rozwijającym, o jednoznacznej wymowie artystycznej i ideowej. Efekt ten osiągnięto na drodze eliminacji zbędnych elementów, pozostawiając jedynie to, co konieczne, co rozwija naczelną założenia inscenizatorów. Jerzy Ziomek wybrał więc koncepcję pewnych ograniczeń tekstu, pewnego przepiękowania układu scen oraz syntezy niektórych postaci. Krzysz-

JERZY KORCZAK  
Disce puer latinae

(Ciąg dalszy ze str. 4)

razem z innymi wydzieralismy i gardel: — Mysie, mysie, kochajmy się. Po każdym refrenie odzywało się kolejne „sto lat!”, padały toasty, lala się wódka i znow w takt owego „mysie, mysie” lałano się za ramiona.

Tylko jeden z obecnych wylamywał się z ogólnego nastroju; nie pił, nie śpiewał i nie kochał się tak jak inni. Był to ten grubas w okularach, który siedział koło mnie.

Trąciłem w bok Józia.  
— Spójrz na tego tam. Kto to jest?

— Nie poznajesz? To przecież Fredek Ruttyj.

— Fredek Ruttyj? Aż mnie zatrząsało ze zdziwienia; szybko przelknąłem mocno posoloną rozdwiekę.

— Ależ ważny! Nie pije, nie śpiewa i prawie do nikogo nie gada! Naraz jakby zaprzeczając, racjemu stwierdzeniu tuż koło Ruttyja wyłonił się profesor Kwasny. Cały podany naprzód, z pionową zapalką przy papierosie dawnego ucznia, usłużnie wpatrywał się w jego oczy. Tamten przyjął podany mu ogień i lekko skłaniając głowę szepnął coś do profesora. Parsknąłem śmiechem. Fredek Ruttyj! Ta arcyforma, największa fajtlapa w całym gimnazjum!

Ogromne, płonące ucho Józka migotało tuż przy mnie.

— Pamiętasz? — Józek cały przyklejony do mego policzka śmiał się przez chwilę, a potem zarżał gwałtownie i niepomahomowanie.

— Pamiętam, pamiętam! — Z jego okragłych, podpułchniętych oczu ciurkiem płynęły łzy; klepał się po udach tak energicznie, że z kilku pełnych kiełiszków rozlało się na obrus. — Och, Anzelm, Anzelm, ależ ta Lula miała wtedy ubaw!

— Nie Lula, lecz Pula.

— Lula. Głowę dam sobie wciąć, że Lula.

— Pula — obstawałem uparcie i twardo. — Mogę się o co chcesz założyć!

— Zakładaj się! Też pomysł. I może jeszcze zajrzeć na Kozia do tej staruszki, żeby rozstrzygnęła zakład. Niech ci już będzie Pula. Pamiętam jakby to było wczoraj. Jak ona nam wtedy powiedziała? Ze gdyby wszyscy w tych rzeczach byli tak niesmiały jak nasz kolega Fredek — zostaliby do końca życia dziećmi. Nie wyszły chłoptasiowi, nie wyszły!

Znow złapał go atak śmiechu, który przerwała krótka, gwałtowna czerkawka. Józek wycierając łzy i popijając wodą, a ja w tym czasie tłumiąc wesołość pograżałem się cały we wspomnieniach. Związane one były jak najciszej ze zwierzeniami owej Puli. — Gdyby wiedziała, ile zawdzięczałem jej niedyskreccji!

Byliśmy właśnie dwa lata przed ukonczeniem liceum. Nauka szła mi jak po grudzie, a już szczególnie na bakier byłem z łaciną. Nie miałem żadnych szans, aby w ogóle dobrać do matury. Zda waleń sobie sprawę, że tylko szesześliwy traf może mnie uratować. I wtedy na jakiejś przetrwie w lekcjach wpadłem na ten pomysł. Fredek Ruttyj, jak zwykle samotny i zamysłony spacerował po szkolnym dziedzińcu. Podszedłem do niego i bez żadnych wstępów powiedziałem wprost: — Masz pozdrowienia! — Od kogo? — spytał nie odwracając głowy. — Od Puli. — Od jakiej Puli? — Próbował się jeszcze zgrzywać choć szkarlatny rumieniec miał sam za siebie.

Zamiast odpowiedzieć zmrużyłem tylko znaczące oko. — Odczep się! — Fredek był bliiski historycznego ataku. — Odczep się! Seisnalem mu rękę w przegubie i patrzyłem prosto w jego bladą, ciastowatą twarz oznajmiając: — Jeszcze dziś rozbiegnie po całej klasie, jaki z ciebie doński kokoz. Nawet z dziewczuchą nie umiesz sobie poradzić!

Oczy mu zwiłgotniały. Rozszadzała go bezsilna wściekłość. Jakaś jaś się i polykając łzy powtarzał tylko w kółko: — Odczep się! Odczep się! Nie tylko te dwa słowa. Odczekaniem chwilę aż się trochę uspokoił, a potem kiadał mu rękę na ramieniu oznajmiając: — Słuchaj, Fredku, patrz i gdyby nie puszcza, ale i ty musisz dla mnie coś zrobić! — Czego chcesz? — Czulem, że za moje milczenie gotów byłbyś do Wisły skoczyć. — Wiesz jak n mnie z łaciną... Ani mowy nie ma, se byłym się uchronić od paly. — Pokiwał głową. — Ja też nie bardzo. Cholerny przedmiot ta łacina! — Cholerny, nie cholerny, ale na jutro musisz mi przetłumaczyć Nepsos! — Co? Nepsos? Na jutro? Tys chyba zwirował! Ma tematykę, to ostatecznie mogę ci... — Przetłumaczysz, czy nie?

Fredek zawałował się. Patrzył na niego z ukosa wiedziałem, że nie odmówi. Ale na wszelki wypadek dodałem szybko: — Radzę ci się zgodzić. Inaczej... — Niech ci będzie!

Na drugi dzień, tuż przed lekcją oddał mi bez słowa gotowe tłumaczenie. Było w nim wprawdzie trochę błędów i tak jednak po raz pierwszy od niepiętnastu lat czasu zamiast dwóch dostaliśmy trójkę.

Po paru dniach znow poprosił Fredka o pomoc. Tym razem chodziło o tłumaczenie Owidiusza. Próbował się wykręcać wszelkimi sposobami, ale gdy jakby od niechcenia wymieniał imię i adres Puli zabrał mi języka w gębie. Spojrzył tylko na mnie z niebawieścią i szybko się oddał. W określonym czasie robota była gotowa. Znalazł się i tu kil-

(Dokończenie na str. 6)

# „disce puer latinae”

(Dokończenie ze str. 5)

ka pomyłek. Pomimo to, zapewne ze względu na widoczne postępy, otrzymałem już nie trójkę, lecz czwórkę.

W parę miesięcy później znalazłem się w szczególnych tarapatach pieniężnych. Zaciągnąłem jakąś pożyczkę, której w żaden sposób nie mogłem spłacić. Groszono, że powiedziałem ojcu, a ojciec bałem się jak ognia. I znów przysłał mi na myśl, że tylko Fredkę Kuitay mógłby mnie wybaczyć z kłopotu. Brat mój, który chodził do tego samego gimnazjum, tylko o rok wyżej miał także trudności z łaciną. W żaden sposób nie mogli sobie poradzić z Ciceronem, a już Horacego — ani w rąb. Nie on jeden zresztą. Przeszło pół jego klasy było na bakier z tym przedmiotem. Po krótkiej naradzie z bratem postanowiliśmy podjąć się tłumaczenia łacińskich tekstów — ziotówka za stronie.

Fredek, gdy z tym do niego przyszedłem stuknął się w wymownie w czoło. — Oszałas? Przecież myślisz jeszcze Cicerona i Horacego ani nie ugrzył. Skąd mam to umieć? — Nie miałeś to nie obchodzi. Za tydzień oddasz mi całą robotę!

Rzuciłem na stół plik tekstów i odwróciłem się na pięcie. — Ani mi się śni! — wykrzykiwał za mną. — To rozbój na równi drze! — Jak sobie chcesz. Tylko, żebyś nie żałował! — Byłem tak pewien swego, że gdy za mną zwał nie wdałem się w żadną rozmowę. — Bierz się szybko do roboty — oznajmiłem tonem rozkazu. — Masz tylko tydzień, Ani dnia dłużej!

Udręczonym głosem próbowałem się jeszcze bronić. Na próżno. Błady, staniając się na nogach zjawiał się u mnie w ściśle określonym terminie. — Prawie oka nie zaruzyłem. Nie mam już siły! — Tak? — spytałem siłając się na ilość. — Naprawdę nie spałeś? I nie czekając na odpowiedź wsunąłem mu do teckich nową porcję wypracowań. — Tacyt. Na czwartek! — O Jezu! Przecież Tacyt do piero w ósmej klasie. — A w ósmej. No to co z tego?

Po paru tygodniach założyliśmy z bratem coś w rodzaju spółki handlowej; interes rozwijał się nadszperowanie dobrze. Zamówienia sypały się jak z rękawa. Dług miałem już spłacony co do grosza, a i sam ładowałem z łaciną coraz lepiej. Oczywiście przedsięwzięcia nie zwinąłem aż do samej matury. Fredkę tłumaczył coraz więcej dostarczanych tekstów, robił to z miesiąca na miesiąc szybciej i wprawniej.

— Zasnąłeś? — Mocno szturchnięcie Jozia Kochańca przywróciło mnie rzeczywistości. — No to cyk!

Podniosłem kieliszek do ust, ale nie zdążyłem wypić. Uporeczywy brzęk noża o talerz uciszał zwoła całą salę; milki gwar i śpiewy — wszyscy zamarli w oczekiwaniu. Wtedy wolno i uroczysto podniósł się ze swego miejsca profesor Kwaśny. Powiódł wzrokiem od twarzy do twarzy i cedząc słowa oznajmił:

— Spotkał nas wszystkich ogromny zaszczyt. Skromna nasza uroczystość raczył uszczelnić... — Krótka chwila przerwy trwała wieczność. Profesor świadomy wywołanego efektu zawiesił głos i przygotował kieliszek do koronnego toastu.

— Zdrowie chwały polskiej nauki! Zdrowie jednego z największych europejskich ciceronistów, wielkiego filologa klasycznego, profesora uniwersytetu w Genewie!

Kiedy w niskim ukłonie zgiął się przed Fredkiem Rutkayem poczułem, że robi mi się słabo. Resztką sił złapałem za kieliach i nie czekając na nikogo wychyliłem do dna.

Koniec

# „Izolowana głowa” odsłania tajemnice mózgu

Sala operacyjna — jak każda inna. Aparaty, sterylizatory i instrumenty, butelki z krwią, przygotowane do transfuzji, butle z tlenem — grupa milczących chirurgów, asystentów, siostr w sterylizowanych fartuchach. Tylko „pacjent” nie jest normalnym pacjentem: to pies.

Tak zwana przez lekarzy metoda „izolowanej głowy” została opracowana przez znanego uczonego rumuńskiego, fizjologa, akademika prof. Grigore Benetato, który kieruje obecnie Instytutem Fizjologii Normalnej i Patologicznej oraz przez jego współpracowników: dr I. Oprisan i dr I. Baciua.

Metoda ta, wielce ceniona nie tylko przez naukowców rumuńskich, ale także przez ludzi nauki w Moskwie i Buenos Aires, w Paryżu i Sztokholmie, jak również w wielu innych ośrodkach naukowych, do których zapraszani byli akademik Benetato, jest nowością w fizjologii, zwłaszcza w fizjologii mózgu. Dzięki niej badacz może głębiej, przeniknąć do najbardziej delikat-

nych aspektów biochemicznych, które utrzymują funkcjonowanie organizmu w ogóle, a systemu nerwowego przede wszystkim.

Prof. Benetato, jako jeden spośród niewielu fizjologów na świecie, łączy efekty elektrofizjologii (z efektami biochemicznymi (zazwyczaj każdy z tych aspektów studiuje się osobno; elektrofizjolog nie wchodzi do dziedziny biochemii i na odwrót).

Powróćmy jednak do ssi operacyjnej.

Metoda „izolowanej głowy”, wymaga od chirurgów wielkiej precyzji. Muszą oni niemal zupełnie odizolować głowę od tułowia, pozostawiając tylko powiązanie nerwów.

Mineły trzy i pół godziny.

Głowa jest odizolowana. Jedyńa więzią między głową i tułowiem jest kregosłup. W ten sposób można śledzić działanie mózgu nie tylko na poziomie centralnego systemu nerwowego, ale również na poziomie tułowia.

W tej chwili rozpoczyna się doświadczenie. Pies, który w dalszym ciągu spi — ułożony jest w aparacie, umożliwiającym podłączenie do głowy elektrod, w oparciu o pewne znaki z podziałką, uwzględniając „topografię” mózgu. W ten sposób można dokładnie się orientować, jaką część mózgu się bada. Od elektrod idą przez wody do dużego metalowego pudełka, gdzie bioprądy mózgu są amplifikowane, a następnie zapisywane na wykresie.

Zgodnie z planem, za każdym razem studiuje się różne zjawiska. N. p. śledzi się zjawiska nerwowe i biochemiczne. Podczas wykonywania pewnych funkcji organicznych (oddychanie, obieg krwi, trawienie itd.) oraz rolę centrów nerwowych w regulowaniu różnych funkcji organizmu.

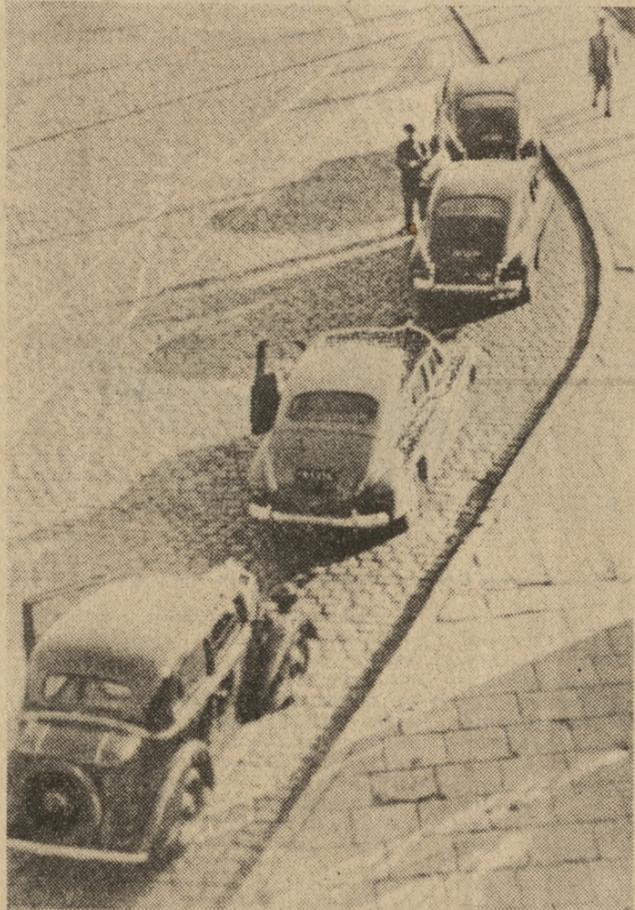
Uczony dowiódł przy pomocy tej metody, że fagocytoza (właściwość białych ciałek „połykania” mikroobów i martwych komórek), jak również zjawiska immunitetu (niezależności od zakażeń) nie są kierowane przez gruczoły wydzielania we wnętrzu, lecz przez wyższe centra nerwowe.

Wprowadza się następnie do tułowia czy głowy różne medykamenty, następnie pobiera się krew i przeprowadza się analizę, by zobaczyć, jak wpływają one na mózg czy — odpowiednio — na tułów.

Tą drogą osiągnięto dotychczas ciekawe rezultaty. Np. udowodniono szereg faktów mających szczególną wartość naukową i praktyczną dla medycyny.

Dr V. DIMITRIU

## Na postoju



Fot. — K. Przychodźki

# FELIETON „Wszystki” Telefon

Najgorsza rzecz to telefon. Niektórzy mówią, że telewizor jest złodziejem czasu, ale to nieprawda. Można telewizor kupić, można nie kupić, można go włączyć albo wyłączyć. Wszystkie znajome, które mają telefon przyznają, że one absolutnie nie chciały — no ale wiadomo: mężom ich ze względów służbowych konieczne jest potrzebny.

A taki telefon to odzyska się zawsze w najnieulętszych porach. Na przykład wczoraj. Zadzwonił właśnie gdy myłam naczynia. Wytarłam ręce o fartuch — podnoszę słuchawkę, a tu jakaś kobieta, bardzo zdenerwowana krzyczy:

— To ty Heieno?

Mówię: Nie. To ja! A ona — co za ja i żebyś się nie wygłupiała. Więc wróciłam do kuchni, dalej myję talerze, a tu znów dzwoni. Telefonuje mąż — jak się czuje, czy mnie nie boli głowa, co będzie na obiad i żebym nie zapomniła zapłacić rachunku za telefon bo wyłączę.

Skończyłam mycie naczyni, zaczęłam robić ciasto na makaron — a tu znów dzwoni. Synek sąsiadki prosi, żebym zawiadomiła jego mamusię, że po lekcjach idzie oglądać mecz szkolny, wróci później więc nie ma się martwić i żeby na jutro wyprasowała jego koszulkę gimnastyczną. Poszłam do sąsiadki, powieiedziałam jej aby się nie martwiła o Janka bo on po szkole idzie na mecz i że wróci później. Podziękowała mi serdecznie, kazala chwilę poczekać bo chce mnie poczęstować świeżym plackiem.

Ledwo wróciłam do mego ciasta, przypomnia-

łam sobie, że zapomniałam powiedzieć o tym wyprasowaniu koszulki. Znow musiałam ręce umyć i zapukać do sąsiadki. Otworzyła po dłuższej chwili, bo właśnie plukała pranie w wannie.

Po południu znowu dzwoniła kuzynka, czy będę jutro koło „Deukatesów” bo chciałyby, żebym jej kupiła szynkę, ale musi być świeża, nie tusta i najlepiej żebym powiedziała, że to dla chorego. Mam być tak dobra i zatatwić ten sprawunek bo ja przecież nie pracuję, a ona do czwartego siedzi w tym przebrzydłym biurze i haruje jak pies od rana do popołudnia a potem musi odpocząć, bo nie jest koniem aby bez wychłodzenia pracować.

Popołudnie minęło spokojnie, żadnego telefonu nie było, myślałam więc, że może na szczęście się popsuł, bo innym to się często zdarza. Ale my zawsze mamy pecha i wreszcie zadowolona, po praniu, po sprzątnięciu na stole — po nas i pod stołem po dzieciach — położyłam się do łóżka. Już zasnęłam się przykryć szalenie kołdrą (taką po 24 zł — są b. dobre) wzięłam książkę aby trochę poczytać — bo przecież trzeba kulturalnie żyć — a tu znów zadzwonił telefon.

Wyskoczyłam przedko z łóżka, bosy, żeby przedko dzwonek umilkł i nie obudził dzieci. W słuchawce przemiliły głos męski. „Pupuchna, czy to ty?” Ciepła fala wzruszenia — jak to się mówi — ogarnęła mnie i mówię słodko: „Niestety nie”. A on: „Nie gniewaj się Pupuchna, już wszystko dobrze, prawda? Jutro jak zwykle będzie Misiaczek cze kał. Przyjdiesz?”. Zrobiło mi się jeszcze cieplej, choć siedziałam bosy a dywanu nie mamy — i rozmarzona mówię: „Niestety — niestety”. On zdziwiony pyta: „Czemu? Ja: Bo mój mąż pewnie by mi nie pozwolił”. Coś tam zaklął (pewnie nerwowy człowiek — dziś wszyscy tacy nerwowi) i przerwał połączenie. Gdy wróciłam do łóżka, mąż spytał kto to był. Odpowiedziałam, że Misiaczek, ale mąż coś mruknął o głupich dowcipach wieczorową porą.

— Tak, telefon jest okropną rzeczą. Wcale bym nie chciała tego aparatu w domu — no ale mąż musi. Służbowo.

URSZULA LAUSCHOWA

## Odmiana — bocian obrączkowany...

Obrączkowanie ptaków — to od dawna stosowana metoda badania tras ptasich przelotów. Dopiero obrączkowanie bocianów pozwoliło na dokładne określenie ich zimowisk. Stwierdzono, że europejskie bociany zimują wzdłuż całego północnego wybrzeża Afryki.

Ostatnio placówka naukowa Instytutu Zoologicznego w Rio-de-Oro (Afryka hiszpańska) zauważyła, że bociany obrączkowane podlegają dyskryminacji ze strony bocianiej społeczności. Gdy ptaki szykując się do wiosennego przelotu poczynają się gromadzić w stadach, obrączkowane bociany nie są dopuszczane na miejsce zbiórki, a gdy się zbliżą — inne bociany rzucają się na nie i dziobią.

Ponieważ ilość bocianów w Europie maleje, a ilość uczonych zajmujących się zagadnieniem dlaczego giną bociany — stale... rośnie, bezwzględna i stosunkowa liczba bocianów obrączkowanych także wzrasta. Ptaki te formują już samostne stada, których obyczaje różnią się od obyczajów bocianów normalnych. W każdym razie trasy ich przelotów i zimowiska są inne.

I w ten sposób dzięki pracowitym staraniom ludzi nauki powstaje na naszych oczach nowa zoologiczna odmiana — bocian obrączkowany... (API)

# Przełglądamy PRASĘ

Minął okres kampanii wyborczej, a także gorączki pierwszomajowej, przebrzmiały nieco echa pierwszego lotu w Kosmos, inwazji na Kube i puczu francuskich ultrasów. W związku z tym możemy powrócić do zasady „wychwytywania” w prasie codziennej i tygodniowej ciekawych materiałów z rozmaitych dziedzin, a także materiałów związanych z naszym regionem.

### Mało wiemy o kobietach

„Życie Warszawy” (nr 105) opublikowało nader obszerną dyskusję grona osób, związanych z problematyką kobiecą. Głosy „specjalistów” cechowała duża rzeczowość i troska o przyjęcie z pomocą pici słabszej. Oto fragment wypowiedzi prof. Rajkiewicza:

...W Szwecji zwiędzalam wiele szkół. Tam we wszystkich szkołach od VI klasy są zajęcia gospodarstwa domowego, jednakowe dla chłopców i dziewcząt. Z tą sprawą wiąże się sprawa przyszłego zawodu kobiety. U nas działają w tym względzie siły zupełnie żywiołowe. Nie ma żadnej polityki rekrutacji dziewcząt do szkół zawodowych (...). We wszystkich krajach na Zachodzie, które znam, istnieje specjalna służba zatrudnienia ko-

biet. (...) Na koszt urzędu zatrudnienia szkoli się kobiety, która się chce aktywizować zawodowo (...). Szkoli się przede wszystkim do tzw. zawodów deficytowych, dostępnych dla kobiet.

Problematyka poruszona przez „Życie Warszawy” jest bezsprzecznie doniosła. Nasze poznańskie doświadczenia w omawianej wyżej sprawie są także nieszczęśliwe.

### Newralgiczny punkt

I jeszcze raz „Życie Warszawy” (nr 103). Na łamach stołecznego dziennika Mikołaj Kozakiewicz, zawsze interesujący piszący o niełatwych sprawach nauczania, podejmuje tym razem problem kwalifikacji nauczycieli. Kozakiewicz omawia wyniki badań, przeprowadzonych przez Inspektorat Oświaty Warszawa Praga-Południe. W bieżącym roku w szkołach podległych temu Inspektoratowi dwa tysiące uczniów powtarza klasę. Blokują oni 50 izb lekcyjnych, czyli 3 wielkie budynki szkolne!

Zbadano poziom wykształcenia nauczycieli szkół podstawowych Praga-Południe. Okazało się, że wykształcenie wyższe posiada 19,6 proc. [w skali krajowej 6,1 proc.], niższe od średniego — 2,3 proc. [w skali kraju — 6,2 proc.]. Okazało się przy tym, że nawet w Warszawie wciąż jeszcze kołatają się nauczyciele niewykwalifikowani.

Na pytanie, skierowane przez Inspektorat do nauczycieli, dotyczące zdobytej wiedzy — prawie 55 proc. pedagogów wyraźnie stwierdziło, że rodzaj i poziom zdobytej dotychczas wiedzy

absolutnie nie wystarcza im do należytego wykonywania pracy nauczycielskiej. Z tego wyciąga publicysta jedynie trafny wniosek, iż reforma nauczania uzależniona jest w decydującej mierze od podniesienia na wyższy poziom kwalifikacji niemal ogółu pedagogów szkół podstawowych.

### Kwiaty... z pończochami

Stosunkowo niedawno temu odbyła się w Poznaniu pewna dyskusja, w toku której mowa była o demoralizującej praktyce obdarowywania przez młodzież szkolną (czytaj: jej rodziców) nauczycieli — rozmaitego rodzaju podarunkami. Mowa także była o niezdrowym zjawisku udzielania korepetycji przez nauczycieli uczniom prowadzonych przez nich klas.

Pewna przedstawicielka ciała pedagogicznego wystąpiła, oburzona, z twierdzeniem, iż podobne zjawiska nie są na naszym terenie znane. Jesteśmy, niesfety, innego zdania. W związku z czym zacytujemy „Głos Nauczycielski”, który tej sprawie poświęcił ostatnio sporo miejsca.

„Dwa miesiące dzielą nas od zakończenia roku szkolnego. Warto już dziś zastanowić się, jakby najlepiej uniknąć tradycyjnego już: „Mamusiu, proszę o 20 zł”. Wydaje się, że takie rozwiązanie jest możliwe i konieczne. Stoimy przed reformą szkolną, dotyczy się dyskusja nad zmianą treści nauczania, warto by więc na tym odcinku pomyśleć o reformie. Uniknie się wówczas zarzutów, stawianych generalnie nauczycielstwu (...). A nauczyciele przestaną być obdarowywani wbrew własnej woli, krepującymi ich

prezentami. Odetchnie wielu rodziców i uczniów.”

Na pewno.

### Maszyna zamulająca

„Nowa Kultura” rozpoczęła „na całego” dyskusję o lekturach szkolnych. Ostatnio tygodnik poświęca aż dwie strony na przytoczenie listów, jakie napłynęły w tej sprawie do redakcji od najbardziej zainteresowanych — to znaczy przedstawicieli nauczycielstwa oraz uczniów szkół średnich. Ponadto „NK” drukuje głosy prasy, dotyczące tej samej kwestii. Z braku miejsca przytoczymy chociażby charakterystyczne tytuły, którymi redakcja opatrzyła poszczególne publikacje: Hemingway i Brecht zamiast „Starej Baśni” — Przeciwno „Obłokowi w spodniach” — „Anelli” z bryka — Dokszałtać nauczycieli! — Kosz na kolebę dana w sosie à la Sartre — Ręce precz od „Odprawy postów greckich”! — Maszyna zamulająca.

A oto jeszcze dowcip Lecha Zahorskiego, którym „NK” zilustrowała głosy dyskusyjne: Bibliotekarka z wypożyczalni szkolnej, przed nią dwoje uczniów. Chłopiec mówi: — Proszę pani „Komu bije dzwon”. Odpowiedź: — Nie wiem, zapytajcie księdza proboszcza.

### I znów Kisiel

Stefan Kisielewski uraczył nas w „Tygodniku Powszechnym” jednym z swych ciekawszych felietonów. Oto fragmenty: „Ostatnio pewna miła czytelniczka napisała mi, że gorzko oplakala stratę „dawnego Kisielewskiego”, Kisielewskiego

bojowego. (...) Hm, cóż. Jeśli człowiek się zmienia w sposób autentyczny, nadając za rytmem i tempem wydarzeń, to dowód, że jeszcze żyje, że jego kora mózgowa wibruje wraz z „przemianą materii” całego społecznego organizmu. Chcę żyć i być pozytywnym nowym czasem, nie zaś trwać, jak nieruchomy model samego siebie z przeszłości. „Polska nowego klimatu” jest faktem i bardziej mnie ona absorbuje, niż stare sentymenty. (...) Boję się snu, chcę budzić śpiących.”

### Rozmaitości

Na koniec zasygnalizujmy choćby, iż na łamach „Walki Młodych” opublikował artykuł kierownik Wydziału Młodzieży Robotniczej KW ZMS w Poznaniu — Stanisław Adamiak, pisząc o działalności Brygady Pracy Socjalistycznej w Poznańskich Zakładach Naprawy Samochodów. „Sztandar Młodych” (nr 108) przyniósł frzy materiały, poświęcone Zakładom „Cegielskiego” (ściśle — młodzieży w HCP).

Nalomiast „Trybuna Ludu” (nr 120) zamieściła artykuł, mówiący o upływającym z końcem maja terminie konkursu Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego (wespół z ZPAP). Siedziba Zjednoczenia mieści się w Poznaniu. Konkurs dotyczy zespołu mebli dla mieszkania 2-pokojowego z kuchnią, przedpokojem i łazienką, przy czym komplet mebli nie może kosztować więcej niż 15 tys. zł. Należy sobie tylko życzyć rychłego wyniku tej pożytecznej inicjatywy w postaci łanich mebli w skle-pach.

LEKTOR

Pracownicy poszukiwani

Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski, w Poznaniu, przyjmują zaraz: inżyniera - me...

Państwowe przedsiębiorstwo przemysłowe nacy...

Poznańskie Przedsiębiorstwo Robót Instalacyj...

Państwowe przedsiębiorstwo budowlane w Po...

Mechaników precyzyjnych do maszyn księgu...

Inżynierów lub techników znających dogłęb...

Inżyniera względnie technika na stanowisku...

Poznańskie Przedsiębiorstwo Obrótu Nasiona...

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu -

Praca

Tokarz - ślusarz lub kowal kwalifikowany...

Przyjmie starszą panią jako opiekunkę dla...

Dnia 5 maja 1961 r. zmarła w wieku 90 lat...

inż. Eugeniusz Świgoń

Dnia 6 maja 1961 r. zmarł, opatrzony Sakramentami...

DLA BUDUJĄCYCH DOMKI MIESZKANIOWE
Okręgowe Przedsiębiorstwo Handlu Opalem
Detaliczna Sprzedaż Materiałów Budowlanych
POZNAŃ, ULICA KORDECKIEGO Nr 62,
Telefon 658-53
POLECA:
CEGLĘ PEŁNĄ, DZIURAWKĘ, PUSTAKI, DACHÓWKĘ CERAMICZNA I CEMENTOWA...

Inżyniera mechanika na stanowisko kierownika kontroli technicznej i inżyniera technologa...

Robotników niekwalifikowanych zatrudni zaraz Fabryka Regeneratu „Bolechowo” w Bolechowie...

Pomoc domowa rencistka dochodząca (4 godz. dziennie) potrzebna zaraz...

Krawcowe do szycia prochodów pilnie potrzebne. Oferty Biuro Ogłoszeń...

Pomoc domowa zaraz potrzebna. Poznań, Stary Rynek 43 m. 5. 28499g

Pomoc domowa na stałe potrzebna chętnie z prowincji, warunki dobre...

Potrzebna gosposia. Ratajczaka 48 m. 7, telefon 847-01. 28163g

Ucznia - uczennicę w za wodzie introligatorskim przyjmie: Introligatorska - Poznań, Gwardii Ludowej 41a. 28165g

Tańców towarzyskich wycieczka, Adela Szczurkówna, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 2a, parter. 27830g

Jezyki obce wyklada prof. fesor Maria Romington, św. Józefa 5 m. 5. 28145g

Dnia 6 maja 1961 r. zmarł nasz wieloletni pracownik inżynier, Eugeniusz Świgoń
W Zmarłym straciliśmy sumiennego i zdolnego współpracownika oraz najlepszego kolegę.
Cześć Jego pamięci!
Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 9 bm., o godzinie 12 z kaplicy cmentarnej na Górczynie.
Poznańskie Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego
RADA ZAKŁADOWA DYREKCYJA WSPÓŁPRACOWNICY

Przetargi - Komunikaty

Ochotnicza Straż Pożarna Zduny koło Krotoszyna ogłaszają przetarg na samochód straż. marki „Ford”...

Bursa Szkół Artystycznych w Poznaniu, Stary Rynek 37/39 - ogłasza przetarg na wymalowanie okien w budynku bursy (70 okien)...

Sprzedam motor SHL 150, jak nowy. Suchy Las, ul. Leśna 25, k. Poznań. 28133g

Samochód Fiat 600 Berlina, stan bardzo dobry, sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń...

Pieski boksy rasowe z rodowodem, trzymiesięczne, sprzedam. Ractawicka 75 (Grunwald). 28353g

Sprzedam okazjynie pasiekę 15 uli. L. Wolniwickiej, Leszno, Dzierżyńskiego 53. 28374g

Cement, wapno palone, gazonne, workowe, białe, gips, krede, smole, lepek, karbolinum, zasady komunalne poleca Składnica, Poznań, Głogowska 120. 28434g

Samochody Fiat 600 i Syrena do sprzedania. Ogł. dać od poniedziałku w Warsztacie samochodowym, Poznań, Jeżycka 31. 28535g

Sprzedam samochód Fiat 600 jak nowy. Śrem, Mickiewicza 2 m. 10, tel. 283. 28579g

Sprzedam parę tysięcy cegieł, Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 28150g

Dnia 5 maja 1961 r. zmarła, namaszczona Olejami św., nasza najdroższa siostra i ciocia, śp. Apolonia Kosicka
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 8 bm., o godz. 11,10 na cmentarzu na Junikowie.
W ciężkim smutku pograżeni
SIOSTRA, BRACIA, SIOSTRZENIEC I RODZINA

Przewielebnemu Ks. Prałatowi Lewandowskiemu i Duchowieństwu, Chórowi „Kazików” za pienia żalobne, Organizacjom, Krewnym, Znajomym i Przyjaciółom za wyrazy współczucia i słowa pocieszenia...

MIEJSKIE ZAKŁ. TERENOWEGO PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
W POZNANIU, ulica Jackowskiego 42a
ogłaszają
PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż:
SAMOCHODU OSOB. SKODA TUDOR 1200
Cena wywoławcza 22.500,- zł.
Przetarg odbędzie się dnia 19 maja 1961 r., o godz. 10 w Bazie Transportowej Zakładów, przy ulicy Kopanina nr 29.

Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Poznaniu, ul. Krauthofera 18, tel. nr 648-11 - ogłasza publiczny przetarg ofertowy nieograniczony na dzierżawę owocowych drzew przydrożnych na drogach państwowych w 1961 r. na terenie powiatu poznańskiego, średzkiego i częściowo sremskiego...

Spółdzielnia Pracy „Lumet”, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 7 - ogłasza przetarg na wykonanie następujących prac:

- 1) frezowanie trybików żelaznych o module 0,5 - 50.000 kpl.;
2) dostarczenie lub wykonanie rurki o Ø 10-13 mm - 50.000 m;
3) wykonanie części składowych i montaż czujników do grubościomierzy - 200 szt.

Zamówienia będą składane sukcesywnie w miarę potrzeb produkcyjnych. Ofertę z podaniem ceny należy złożyć w biurze Spółdzielni do dnia 19. V. br. Ofertę składać mogą przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Blizsze informacje uzyskać można w Dziale Technicznym Spółdzielni. Zastrzegamy sobie dowolny wybór oferenta bez podania powodu.

Ostrowskie Zakłady Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych w Ostrowie Wlkp., ul. Odolanowska nr 12a, ogłaszają przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodu osobowego marki „Moskwicz”. Cena wywoławcza samochodu 22.500,- zł. Przetarg odbędzie się w dniu 25 maja 1961 r., o godz. 10 w siedzibie Przedsiębiorstwa, Ostrów Wlkp., ul. Odolanowska 12a. Wadium 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu.

Sprzedam 6 móg pszennej ziemi, (korzystne położenie), Informacje: Gulczyński, Piaski Wlkp., Rynek 6, od godz. 11. 28176g

Parcelę w Puszczykowie 5.000 m², pięknie położoną, opłotowaną, zadzewonioną, z zezwoleniem budowlanym, blisko autobusu sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 28423g

Parcelę blisko jeziora do hektara kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 28446g

Sprzedam dom bliźniaczy z domkiem gospodarczym, ogród, 30 d.zew. owocowych zaraz wolne. Poznań-Szczerpankowo, ul. Michałowo 3, przy przystanku autobusowym. 28556g

Gospodarstwo do 3 ha, elektryczność konieczna, kupię lub wydzierżawię, telefon 17-54 lub oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 28109g

Dnia 5 maja 1961 r. zmarła, namaszczona Olejami św., nasza najdroższa siostra i ciocia, śp. Apolonia Kosicka
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 8 bm., o godz. 11,10 na cmentarzu na Junikowie.
W ciężkim smutku pograżeni
SIOSTRA, BRACIA, SIOSTRZENIEC I RODZINA

Posiadam samochód nowoczesny, przyjmuję zlecenia, względnie przedstawicielstwo na dalsze trasy. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 28201g

